Nr. 216. We Lwowie Sobota dnia 6. Sierpnia 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Hallera 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. I. w domu pana Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatną korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, wynoszącej:

we Lwowie	miesięcznie	1 zł. 50 ct.
	kwartalnie	4 zł. 50 ct.

Za donoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 20 ct.

na prowincji	miesięcznie	2 zł.
	kwartalnie	6 zł.

Za **„BLUSZCZ“** dopłaca się:

we Lwowie	miesięcznie	50 ct.
	kwartalnie	1 zł. 50 ct.
na prowincji	miesięcznie	80 ct.
	kwartalnie	2 zł. 40 ct.

Prenumeratę na Dziennik przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go, zaś na „Bluszcz“ tylko **od 1-go każdego miesiąca.**

„Dyslokacja terytorjalna.“

Lwów 5. sierpnia.

Burza wielka, prawdziwie letnia, ze wszystkiemi należącemi do niej akcesorjami a więc gromami, piorunami i błyskawicami szaleje w Czechach. Naturalnie, tylko w pismach czeskich — w samym kraju panuje jeszcze najpiękniejsza pogoda. Powstała ona, jak zwykle burza letnia, nagle, niespodzianie. Lekki wiatrzyk, jaki zawiał z Wiednia, zgromadził na pogodnym dotychczas horyzoncie czeskim ciemne, brzemienne chmury i deszcz lunął — w formie gwałtownych wycieczek i najostrzejszych zarzutów przeciw Jego Ekscelencji p. ministrowi oświaty dr. Gautschowi von Frankenthurn. Że nowy i młody minister, który nagle objął spuściznę po niezbyt dobrze zapisanym w pamięci Czechów baronie Conradzie, nigdy się nie cieszył zbytniemi sympatjami czeskiemi, to dla nas nie było tajemnicą — a zresztą Czesi nigdy się ze swemi uczuciami dla nowego najwyższego naczelnika oświecenia nie taili.

Głośny wyraz dali oni swoim zapatrywaniom podczas znanych obrad w sprawie drugiego szefa sekcyjnego w wydziale pana Gautscha. Wykreślenie pozycji nastąpiło wprawdzie w komisji budżetowej na wniosek posła polskiego, ale Polacy dawno już byli za restytucją w obradach plenarnych w izbie poselskiej a ów wnioskodawca polski dawno już nie przebywał z powodu choroby we Wiedniu, — kiedy posłowie czescy z całą siłą obstawali za utrzymaniem w mocy uchwały komisyjnej.

Z niemniejszą gwałtownością wystąpiła prasa czeska przeciw panu dr. Gautschowi von Frankenthurn po rozpisaniu konkursu na najlepsze dzieło dla bibljotek szkolnych, napisane w języku niemieckim. Troskliwość Jego Ekscelencji o dobro czytającej młodzi dostarczyła prasie czeskiej, bez różnicy wyznania i wiary, tematu do uwag, że pan minister proteguje wyłącznie język niemiecki, traktując po macoszemu wszystkie inne, według ustaw zasadniczych równouprawnione języki. Pisma czeskie najumiarkowańsze, okrzyczane czasem wprost za rządowe, zapowiedziały już wówczas, że niebawem postarają się o całą wiązankę dowodów braku życzliwości ze strony pana ministra oświaty dla narodu czeskiego.

Zdaje się, że Jego Ekscelencja był w obawie, czy wspomniane pisma czeskie będą mogły dotrzymać danej obietnicy, dla tego postarał się dla nich o materjał w formie znanego rozporządzenia o „terytorjalnej dyslokacji szkół średnich.“ Jego Ekscelencja uczuwa widocznie niepohamowaną żądzę czynów, ztąd taka mnoga ilość nie zawsze szczęśliwych a często drobnostkowych rozporządzeń. Ostatnia „terytorjalna dyslokacja“ jest zdaje nam się także jednym z objawów tej gorączkowej chęci działania.

Nie mamy bynajmniej zamiaru zatrzymywać się dłużej nad samem rozporządzeniem, jako takiem. Chcemy wierzyć Jego Ekscelencji na słowo, że przy „terytorjalnej dyslokacji“ były wyłącznie decydującemi względy rzeczowe, chcemy wierzyć, że głównym motywem było zapobieżenie namnożeniu się duchowego i umysłowego proletarjatu, mimo to trudno nam się wstrzymać od pytania, co się ma stać z młodzieżą pragnącą oświaty, dla której teraz podwoje szkół średnich mają być zamknięte. Tylekrotnie wysławiane i wychwalane wyższe szkoły przemysłowe dotychczas nie są widoczne.

Nadto mimo, jak powiedzieliśmy, szczerej chęci uwierzenia, że tylko względy rzeczowe podyktowały panu dr. Gautschowi jego terytorjalną dyslokację, zdaje nam się, że w państwie, w którem walka stronnictw politycznych z taką, jak w Przedlitawji, toczy się zaciętością, każda akcja pochodząca czyto z inicjatywy rządu, czy stronnictwa, musi mieć tło polityczne. Na pozór rzecz fachowa i bezstronna, jest ona w gruncie rzeczy w interesie politycznym jednego lub drugiego stronnictwa. Niemcy zaklinają się, przysięgają, że ich wniosek, dotyczący zaprowadzenia języka państwowego, jest czysto rzeczowym, fachowym bezstronnym, podyktowanym li względami na dobro całego państwa a przecież nam się zdaje, że wniosek ten jest wykwitem stronniczości politycznej. Sądzimy przeto, że i ostatnie rozporządzenie ministra oświaty nie jest pozbawione barwy politycznej. A gdybyśmy pod tym względem byli na chwilę w niepewności — walka, jaka powstała w pismach niemieckich i czeskich, dostatecznem byłaby dla nas objaśnieniem. Musimy przecież dojść do przekonania, że rozporządzenie ministra oświaty, jeżeli nie w zarodku, to z pewnością w dalszym swym rozwoju stało się akcją polityczną wcale nie podrzędnej doniosłości — jeżeli *Politik* nas zapewnia w tonie uroczystym, że Czesi muszą jeszcze energiczniej, aniżeli dotychczas, obstawać przy urzeczywistnieniu swych ustawą i potrzebą państwa uświęconych pretensyj prawnych, że nie wstrzymają ich od tego ani uspakajania półurzędowe, ani krytyki opozycyjne.

Że rozporządzenie pana ministra oświaty nie może więc być oceniane wyłącznie z wrzekomego bezstronnego rzeczowego stanowiska, że jest po wszelkiej formie akcją polityczną, to najmniejszej nie ulega wątpliwości. Jakie będą skutki „dyslokacji terytorjalnej“ tego na razie przewidzieć nie można.

Organ staroczeski zapewnia wprawdzie, że po zebraniu się rady państwa przyjdzie stanowczo do poważnej rozprawy między rządem a Czechami — sądzimy jednak, że solenna ta obietnica wyrwała się tylko w ferworze walki. Rada państwa zbierze się dopiero w jesieni, obawiamy się więc, aby chłód jesienny nie wpłynął także oziębiająco na rozgorączkowane umysły czeskie. *Nichts wird so heiss gegessen, als es gekocht wird.*

Gorżkie słowa...

Gorącym rumieńcem wstydu i upokorzenia zapłonąć powinno oblicze każdego Polaka, który weźmie do rąk ostatni numer *Gazety Kolońskiej*... Zawiera on korespondencję z Poznania, poświęconą wyłącznie naszej t. z. akcji ratunkowej dla W. ks. Poznańskiego, a kilkadziesiąt tych wierszy napisanych z chłodną nawet — rzec można — objektywnością, mieści w sobie tyle aczkolwiek bolesnej, nie mniej jednak pożytecznej nauki, że dla szerokiego naszego ogółu, który nie ma sposobności dostawać do rąk rzadko gdzie w Galicji widywanej *Köln. Ztg.*, uważamy za niezbędne przytoczyć ją dosłownie:

„Poznań 31. lipca. Mizerniej i smutniej, niżeli można było się spodziewać, wypadł rezultat gorliwych zabiegów polskich w sprawie przeciwdziałania komisji kolonizacyjnej. Wszyscy pamiętają zapewne, jak przed rokiem nosili się Polacy z tem śmiałem przedsięwzięciem, aby naprzeciw niemieckiej, postawić polską kolonizację. Dla każdego znawcy stosunków było rzeczą jasną, że ta „polska kolonizacja“ była jeno dzieckiem poronionem. Więcej warunków do życia zawierała już myśl stworzenia „Banku ratunkowego“, który miał zadłużonym polskim właścicielom ziemi dostarczać środków, celem ochronienia ich posiadłości przed licytacją sądową lub sprzedażą ich w ręce „komisji kolonizacyjnej“. W tym celu odbyło się z początkiem listopada z. r. tu w Poznaniu zgromadzenie polskich mężów zaufania z całej prowincji, na którem uchwalono powołanie do życia banku z kapitałem zakładowym 10 miljonów marek, z czego 3 miljony miały być wkrótce wpłacone. Od tego czasu upłynęły trzy kwartały, a pomimo najgorliwszego werbunku w wszystkich byłych dzielnicach Polski, pomimo starań, aby nawet we Francji i Ameryce i w ogóle gdziekolwiekbądź Polaków tą instytucją zainteresować — muszą dziś *Dz. Pozn.* i *Kurj. Pozn.* wyznać zgodnie, że do tej pory subskrybowano zaledwie 268 akcyj na ogólną sumę 268.000 marek! W ten sposób rozbiły się pono usiłowania polskiej propagandy, aby przeciw pruskiej ustawie kolonizacyjnej zbudować wał skuteczny! Gdyby teraz udało się nawet faktycznie — co swoją drogą jest tak, jak niemożebnem — zebrać owe 3 miljony, to nawet w takim razie (pomijając już, że tej wysokości kwota w ogóle nie starczy do skutecznej roboty) wszystko będzie już spóźnione. Ostatniemi tygodniami jedna majętność wielka po drugiej przeszła w ręce komisji. Na posiedzeniu tejże, odbytem na wiosnę, miano 500 propozycyj sprzedaży, z czego tylko 50 mogły być pod bliższą rozwagę wzięte. Od tego czasu cytry dotyczące urosły [illegible] ziemianin polski stara się pozbyć swej własności, zanim nastąpi ogólny kataklizm i gdyby ów „Bank ratunkowy“ rzeczywiście powstał, to nawet nie będzie miał już czegokolwiek do ratowania...“

Tyle tylko brakuje jeszcze w tej korespondencji, aby autor jej na podstawie dat autentycznych lub domniemalnych wypisał, ile w tym czasie pieniędzy polskich poszło na marne bezużyteczne cele...

Korespondencje.

Kraków 4. sierpnia.

(*Przygotowania do wystawy krajowej. — Wystawa pamiątek po ś. p. Kraszewskim. — Operetka lwowska. — Z wystawy obrazów.*)

Lipiec, najcichszy miesiąc dla Krakowa pod względem życia społecznego, a najbardziej oczekiwany przez ogół handlujących z powodu trwającego przejazdu do kąpiel „kongresowiaków,“ zaopatrujących się u nas w rozliczne towary — przeminął w tym roku nie sprawiwszy żadnego zadowolenia właścicielom hotelów, handlów, restauracyj itp., którzy na przejazd ów liczą zazwyczaj, jako na jedyną deskę ratunku w złych swoich interesach.

Nie pamiętają w Krakowie, aby w tym miesiącu takie pustki były po hotelach, taki zupełny brak kupujących. Jedyna nadzieja i pociecha dla bardzo licznych tutejszych przedsiębiorców, żyjących przeważnie z ruchu przejezdnych, polega na przypuszczeniu, iż zatrzymujący się zazwyczaj w podróży do kąpieli galicyjskich „kongresowiacy“ — dopiero w powrocie [illegible] będą w mieście, a to, ażeby obejrzeć wystawę. Szczerze życzyć im można, aby nadzieja ta nie okazała się zwodniczą.

Przygotowania do wystawy na Błoniach za rogatką Wolską postępują bardzo szybko. Pawilony mają być zupełnie wykończone i oddane zarządowi do dyspozycji już 10. bm., to jest, za tydzień — a zdaje się, iż nie zajdzie żadne opóźnienie. Na odbytem wczoraj posiedzeniu komitet wykonawczy uchwalił budowę jeszcze jednego pawilonu, mianowicie na pomieszczenie oddziału etnograficznego którym się zaopiekował hr. Włodzimierz Dzieduszycki. Pawilon ten gotowym będzie 20 b. m. Pospiesznie idą inne prace na placu wystawy i koło niego, jak budowa dojazdu, mostów, roboty około zaprowadzenia gazu, nawodnienia itd. Drzewka tylko na wiosnę zasadzone, niestety nie dadzą żadnego cienia i nie przyczynią się do upiększenia placu, gdyż są maleńkie i bezsilne.

Wydawnictwo dziennika wystawy powierzył zarząd p. Kazimierzowi Bartoszewiczowi, zaś katalog wystawców przygotuje p. Kornecki właściciel jednej z drukarń tutejszych. Wystawa sama, jak również liczne, zapowiedziane na miesiąc wrzesień zjazdy, o których donosiliście, powinnyby ożywić miasto i sprawić pożądany ruch, gdyż dopraw dy dotąd zdawaćby się mogło, iż wszystko śpi u nas, lub przynajmniej, że przeżywamy chwile oblężenia lub epidemji, tak wszystko stroni od Krakowa i takie pustki w nim panują.

Pan Adam Miłaszewski po porozumieniu się z rodziną ś. p. Kraszewskiego zamierza również w przyszłym miesiącu wystawić na widok publiczny pamiątki i zbiory pozostałe po zmarłym nestorze naszego piśmiennictwa, a czasowo w domu pp. Miłaszewskich na przechowanie pozostawione.

Dochód z tej wystawy zostałby użyty na powiększenie funduszu na pomnik dla ś. p. Kraszewskiego. Szczególnie dla rodaków z Królestwa uwielbiających zmarłego pisarza, wystawa ta byłaby bardzo interesującą, a pomysł jej urządzenia stanowczo fortunnym nazwać można.

Operetka lwowska niezadługo kończy szereg swoich przedstawień. W tym roku Krakowianie bez żalu się z nią rozstają — widowisk bowiem tak lekceważących skromne wymagania publiczności nigdy tu jeszcze nie bywało. Szlachta polska w „Halce“ miała np. po większej części, tak zwane grzywki i fryzury z kreską przez środek głowy. Dosadniejszej parodji dawnych rycerzy, chyba nie wymyśliłby żaden teatr niemiecki. Finanse teatru ratowali występami gaspadin Myszuga i pani Zimajer. Tej ostatniej zawdzięczać trzeba, iż publiczność — wyjątkowo dla niej, zapełniała od czasu do czasu salę.

Na wystawie obrazów w Sukiennicach zwraca uwagę obraz młodego artysty p. Ludwika Stasiaka, przedstawiający starca w otoczeniu dwojga dzieci, siedzącego na szczycie kopca Kościuszki przy kamieniu pamiątkowym i opowiadającego coś chłopięciu z ręką wzniesioną do góry, jakby w myśl znanej pieśni: „Patrz Kościuszko na nas z nieba“. Dziewczynka trzyma w rękach wieniec dla złożenia na mogile bohatera z pod Racławic — a cały pomysł jak i układ bardzo dobrze mówi o talencie kompozycyjnym malarza. Strona techniczna, szczególnie co do wykończenia obrazu może pozostawia wiele do życzenia — w każdym jednak razie praca ta chlubnie się odznacza między wielu innemi na wystawie.

Umundurowanie nauczycieli szkół ludowych.

W dwu artykułach, zamieszczonych w numerach 202 i 210, zajmuje się *Kurjer Lwowski* kwestją umundurowania nauczycieli szkół ludowych. Pochop do napisania tych artykułów dało autorom ich — o ile z treści wnosić można, należącym do grona nauczycielskiego — niedawne orzeczenie trybunału administracyjnego, które przyznaje nauczycielom ludowym charakter „urzędników publicznych“ (*öffentlicher Beamte*), co wzięto za jednoznaczne z „urzędnikiem państwowym.“ W ten sposób rozumiejąc powyższe orzeczenie trybunału, dowodzą oni, a w szczególności podpisany na jednym z artykułów p. X. B., iż nauczyciel, jako urzędnik państwowy ma prawo, a nawet obowiązek nosić podczas czynności urzędowych uniform urzędniczy odpowiedniej kategorji i rangi. Powołuje się przytem p. X. B. na dekret kanc. nadw. z 24. października 1811 r., oznaczacający rangi nauczycieli i na dekret tejże kancelarji z 24. czerwca 1815 r., który niby ma wyraźnie upoważniać nauczycieli do używania uniformu; dodaje też autor, że oba owe dekrety, dotychczas żadnym przepisem nie zniesiono, mają więc moc obowiązującą.

Nie da się zaprzeczyć, że wyraźnego odwołania rzeczonych dwu dekretów nie było: nie było to jednak potrzebnem, skoro od czasu ich wydania upłynęło tyle czasu i tyle rzeczy się zmieniło, jak: ustrój państwa i system rządu. Na co odwołania owych dekretów, skoro skasowano co innego, skoro przestały istnieć owe instytucje, których funkcjonarjuszów dotyczyły właśnie dekrety. Nie masz bowiem dzisiaj owych „deutsche Schulen,“ „Haupt- und Musterschulen,“ owych „Trivialschulen,“ których nauczyciele byli urzędnikami państwowymi i jako tacy mieli też mundur urzędniczy. Obecnie wszystkie szkoły ludowe zreorganizowane na podstawie ustaw autonomicznych stoją też pod bezpośrednią władzą i opieką samorządnej rady szkolnej krajowej, a przedewszystkiem Sejmu kraj. Nauczyciele szkół ludowych, utrzymywani również jak same szkoły z funduszów będących pod nadzorem Sejmu, jako najwyższej instancji jakkolwiek zachowali niewątpliwie charakter urzędników publicznych, to jednak przestali być urzędnikami państwowymi, jakimi dziś jeszcze są jedynie profesorowie i nauczyciele ck. uniwersytetów, politechnik, gimnazjów, szkół realnych itp. rządowych zakładów naukowych. I jeżeli ostatnim przysługuje prawo noszenia urzędniczego, rządowego uniformu, to dzisiejsi nauczyciele szkół ludowych jako funkcjonarjusze autonomiczni mogliby podobnie jak urzędnicy Wydziału krajowego, magistratów itd. jedynie na podstawie specjalnego, nowego przepisu, otrzymać jakiś mundur, gdyby zachodziła istotnie tego potrzeba. Przepisu takiego nie zastąpi wspomniane już orzeczenie trybunału administracyjnego; nie zastąpitony nawet orzeczenie, któremby w specjalnym

---

7)

Na Krymie.

Przez

Eugeniusza de Vogüe.

Przetłumaczyła

Jadwiga Sawczyńska.

(Ciąg dalszy.)

Szańce oblężnicze.

Trzeba wyjść z miasta, aby zobaczyć pomniki wzbudzające namiętne zajęcie; te pomniki, te wały ziemi, kilka rowów zasypanych, kilka jam; szczątki niekształtne, ale stawiające przed oczy jedną z najstraszliwszych epopei czasów nowszych. Znać jeszcze szańce oblężnicze na całym okręgu Sebastopola, uszanował je czas, uszanowali ludzie; wojska mogłyby przyjść, zająć swe miejsca i dalej ryć podkopy od punktu, na którym stanęli. Jeźli się chce studjować widownię dramatu, dobrze jest wziąć raport marszałka Niela, doskonały w swych wskazówkach technicznych; ale, aby wrócić tym miejscom dusze żyjące, trzeba przeczytać szczególniej historję „wojny krymskiej“ p. Rousset. Gdy się to dzieło przeczytało i porównało na miejscach, które opisuje, musi się je umieścić w pierwszym szeregu arcydzieł historji militarnej albo raczej historji właściwej. Ma jasność i natchnienie najlepszych opisów Tiersa, ale więcej osobistego uczucia bez niedokładności i nadętości retorycznej. Gdybyśmy tę książkę dostali z głębi ubiegłych czasów, napisaną po grecku lub po łacinie, uczonoby jej we wszystkich szkołach; gdy Rosjanie chcą, aby podziwiano ich nieszczęście, powołują się najpierw na świadectwo tego bezstronnego świadka, w ich oczach książka ta jest dopełnieniem zwycięztwa francuskiego na Krymie. A teraz niech kto chce uważa to zdanie za przesadne, nie staram się go zresztą udowodnić; nie mogłem się przecież oprzeć popędowi sprawiedliwości i wdzięczności, które porwały mój umysł jeszcze pod wrażeniem przyjemności doznanej w tem czytaniu.

Na szczycie góry dźwigającej miasto, na jej stromym froncie obróconym do wertepu, plantacja nędznych krzaczków nosi nazwę „bulwaru historycznego“; jestto miejsce czwartego bastjonu; wiadomem jest, że ten punkt był kluczem obrony; został też w wyobraźni Rosjan miejscem heroicznem i najświętszem, miejscem, z którem się wiążą najstraszniejsze wspomnienia usiłowań i cierpień. Długo jeszcze w ich armji, oficerowie czwartego bastjonu byli przedmiotem szacunku i ciekawości; nie byli to tacy ludzie jak inni. Tołstoj, który był jednym z nich, opowiedział kiedyś jak żyli i umierali w czwartym bastjonie. Pełno w tym opisie zajmujących kartek, a kto je czytał, nie zapomniał pewnie owej ścieżki, na której bomby nie przebaczały konwojom unoszącym rannych, na której żołnierze i wodzowie, ci co szli na bój i ci, co zeń wracali, krzyżowali się z uczuciami bojaźni, rezygnacji, dumy i wstrętu. Ta ścieżka, to dzisiejszy „bulwar historyczny“. Dochodzi on aż do fosy; tu, we wnętrzu szańca z faszyn, izby kazamatowe, gdzie gawędzono grając w karty, czekając na swoją kolej wyjścia na parapet, przedpiersie szańcu, z którego nie zawsze wracano. Po za tym parapetem grunt jest poszarpany, jakby zorany szalonym jakimś pługiem w najdziwaczniejszych kierunkach. Na całym obszarze linji bojowej, długim 7 do 8 kilometrów, ziemia tak samo wygląda: posypana jest żelazem jakby w pobliżu kopalni, zachowała bezpłodny posiew 500 gardzieli ognistych, które ją uprawiały przez dwanaście miesięcy, bez jednego dnia wytchnienia.

Z drugiej strony wchodzi się na szańce oblęgających. Na prawo na stepie Chersońskim rozwija się aż do Kamieszy obozowisko francuskie. Dom ukryty wśród drzew jest jedynym żyjącym jeszcze punktem; jestto dom, który był główną kwaterą Pelissiera. Kierując się na północ, przechodzi się wielki szaniec (Grand-Redan) i jest się na stanowiskach angielskich obok zielonego wzgórka (mamelon art.) Wszystkie te miejsca napełniały niegdyś świat cały odgłosem swego imienia, dziś takie puste i spokojne. I to tylko tyle, te kamieniste pola, których posiadanie zapłacono na wagę ciała ludzkiego. Droga z bardzo stromemi pochyłościami prowadzi do wieży Małachowy. Nazwa „wieży“ jest trochę za wspaniałą dla tego rodzaju odwachu wzniesionego zaledwie na kilka metrów. Wiadomem jest, jaka mała garstka obrońców tam się utrzymywała, siejąc śmierć przez otwory wśród szeregu naszych żołnierzy panów sytuacji. Na Małachowej jak na czwartym bastjonie Rosjanie zasadzili mizerny ogródek na zawalonym wale, zgromadzili pod piramidę kości swoje, nasze, zebrane razem w rowie. I tu jeszcze ziemia posiekana piekielnym pługiem; wszędzie na całym obszarze pełno dotąd podkopów, nor, w których się chowali tyraljerzy oblężonych; o 45 metrów dalej, to czoło przykopów Mac-Mahona. Poruszywszy nogą grządki ogródka, wykopuje się kule, ładunki, niedopalone lonty. Z tej panującej pozycji łatwo zrozumieć, że miasto było wzięte, gdy stracono Małachowę. Zanim do niej weszli zwycięzcy nie domyślali się wcale ważności tej zdobyczy, nie byli pewni, czy ona położy kres walce; przybywszy dopiero tu, zobaczyli Sebastopol u swych stóp i na swej łasce.

Gdy się ztąd dokładnie bada położenie, pozostaje jeden problemat nie rozwiązany zawsze; mianowicie jak po bitwie nad Almą sprzymierzeni mogli się wyrzec sposobności skartaczowania fortecy z wysokości wzgórz północnych? Oprócz starego fortu i morskich bateryj, które mogli wziąć z tyłu, nie było z tej strony żadnych obronnych przygotowań. Profan nie może kilku słowami przeciąć kwestji, nad którą łamali sobie głowy ludzie zawodowi; przecież mniemanie Rosjan, którzy uważali Sebastopol za stracony po bitwie nad Almą, nie zmieniło się, uważają oni to bowiem za błąd niepojęty zrozumiały chyba brakiem informacji naszego głównego sztabu. Jeśli to był fałszywy manewr, może nie trzeba go żałować, dał on naszym sposobność okazać skarby energji i wytrwałości, zaszczytniejsze z pewnością, niż niespodziewane powodzenie. Nie można przeciwnie nie żałować pomyłki samego Saint-Arnaud, który byłby widział przed śmiercią swój sztandar powiewający nad miastem, swoje nazwisko przywiązane do wielkiego faktu. Zasłużył on na tę wzniosłą nagrodę, jakiż to podziwienia godny żołnierz, jaka dusza gorąca i wrażliwa! Jakaż piękna śmierć, jakaż moc ducha w obec niemocy ciała! Czemuż niestety zaprzeczają tej sławie, skompromitował się w niższych obowiązkach, dla czegoż to on przyprowadził straż do domu p. Dupin? Ludzie, których tam na straży postawił, mówią, że był przedewszystkiem wielkim zbrodniarzem; zdaje mi się iż ten sąd przeważył we wszystkiem co o nim pisano prozą i wierszem; nie jestem dość obeznany z temi dziejami trochę mętnemi, i dla tego powtarzam z uniesieniem: jakimże był żołnierzem!

Gdy myśl powraca do tej wojny krymskiej, — a cóż innego można tu robić? — to myśl tę oblęgają problemata militarne i dyplomatyczne, jedne zawilsze od drugich. — Co do pierwszych, to nieświadomość uspakaja ciekawość, ale drugie? Miałem kiedyś przed oczami całą korespondencję wschodnią z przed 1854; możemy o niej mówić po tylu latach. — Jedyne wrażenie jasne, które się wyłania z nieskończonych debatów o ziemię świętą jest, że po sprawiedliwości powinniśmy byli wojować z Turkami; ci mocni swoją słabością, grali aż do końca podwójną grę, niecierpliwili naszych ajentów, targując się o obiecanie korzyści, oszukiwali nas tak dobrze jak Rosjan. Można powiedzieć, że ten spór był tylko pretekstem, pod którym leżała wielka kwestja przewagi na Wschodzie. Odzyskaliśmy ją na godzinę, ale czyż mogliśmy się spodziewać, że bez wznowienia przynajmniej co dziesięć lat nowej wojny krymskiej nasza ręka wyciągnięta tak daleko potrafi wstrzymać potok toczący się nieodzownie ku pochyłości. Poszliśmy stawiać groblę, potem wróciliśmy do domu a strumień bieży jak biegł, obchodzi przeszkody, albo je łamie i tylko najbliżsi sąsiedzi mogliby go powstrzymać. Na korzyść nareszcie czyją podnieśliśmy tę przewagę na morzach Lewantu? Czy dla nas, czy dla naszych sprzymierzeńców z roku 1854? Historja odpowiedziała już na to, nieznacznie usunęła ona nas bez litości z Orjentu, myślę tu o tym, który graniczy z morzem Czarnem; przeniosła naszą czynność, nasze ambicje, nasze widoki na przyszłość w inne punkta globu. Ba, frazesa i komplimenta możemy sobie powiedzieć, że w zatargach wschodnich jesteśmy tylko bezinteresownymi widzami. Po nader krótkim okresie wszelkie korzyści wojny krymskiej są zniszczone a ta wyprawa tak jest od nas oddalona jak pierwsza krucjata. Bolesnem jest stwierdzić tę bezpłodność na tym samym gruncie zroszonym naszą krwią i poświęconym tylą ofiar.

Przynajmniej jeśli wojna 1854 nie przyniosła korzyści, nie przyniosła szkody, to ostre starcie zbliżyło naród nieprzyjacielski więcej niżby go były zbliżyły wieki pokojowych stosunków. Nie raz to już zauważono; nigdy tak zawzięta walka nie zostawiła mniej zarodów nienawiści między walczącymi. Schwyciłem parę razy w niższych warstwach narodu rosyjskiego ślad dawnych niechęci do nas; miałem nawet przyjemność usłyszenia raz, jak mój woźnica naglił konia temi słowy: „wio, hetta, Francuzie“. Ale niechęci i ich najżywszy wyraz pochodzą od 1812, sprawa krymska nie ma w tym udziału, bo miłość własna narodu nie poniosła w tej wojnie żadnego szwanku, bo zaszczyt i odwaga dzieliły się między zwycięzców i zwyciężonych; tych ostatnich prawie nie było; obrona miasta niezaopatrzonego przez cały rok, była dla Rosjan nieledwie moralnem zwycięztwem tak prawie zaszczytnem jak nasze.*) W ogródku na Małachowej, mogą kości zebrane pod wspólną kolumną spać w bratnim uścisku snem spokoju.

Wieczór mnie schwycił w tym parowie z którego tyle wspomnień i obrazów zostaje, nic dziwnego, że wśród nich zapomina się godziny; spokój coraz to głębszy zapada na pagórki. Tam na morzu zachodzi słońce czerwone, pyszne, obojętne na wszelkie złudzenia przerażające czy radosne, które oświeca. Jakiż spokój wszech rzeczy gdy nie ma człowieka! Przecież mimo nocy zdradza go hałas; łoskot młotów, który dochodzi z arsenału, gdzie człowiek kuje nowe narzędzie heroizmu lub gniewu.

Cmentarze.

Po za Sebastopolem, poza szańcami oblężniczemi, trzecie szańce wieńczą wzniesienie, szańce śmierci. Miasto żyjących bardzo jest małe w porównaniu z tą obszerną powierzchnią nekropolji, gdzie spoczywa na przynależnych kwaterach, dwakroć pięćdziesiąt tys. ludzi, którzy tu przyszli się położyć z najrozmaitszych ojczystych krain. Jest to cyfra ogólnie przyjęta jako minimum poniesionych strat przez armje walczące w czasie oblężenia. Ten naród znikły rozdzielił się tu i owdzie, w ziemi poświęconej, w mogiłach bezimiennych, pod piramidami, znaczącemi pola bitew, w Bałakławie, Inkermanie, Almie. Najpierw idę odwidzić cmentarz francuski, ogrodzenie zasadzone drzewami na ste-

---

*) Tę widoczną prawdę natchnęła niedawno jeden z większych dzienników rosyjskich ciekawem porównaniem nieszczęśliwej wojny z 1854 i wojny szczęśliwej 1877: „Pod Sebastopolem straciliśmy trzy razy więcej ludzi niż w Bułgarji — mówi ten dziennik — do Sebastopola wiąże się pamięć przegranej, w Bułgarji święciliśmy zwycięztwa. A przecież jakaż przepaść między klęską pod Sebastopolem a zwycięztwami w Bułgarji. Tam zyskaliśmy nieśpożytą sławę; tu nasz tryumf zamienił się w zamieszanie, sława nasza się przyćmiła i rozproszyła. P. A.

jakimś wypadku wyraźnie przyznano, że nauczyciel szkół ludowych uprawniony jest przywdziewać uniform służący urzędnikom państwowym, wyroki bowiem trybunału administracyjnego nie mają i mieć nie mogą mocy obowiązującej, ustaw i wydanych na ich podstawie rozporządzeń „władz wykonawczych". Znaczenie podobnego orzeczenia trybunału byłoby czysto platoniczne. Dodam tu jeszcze, że istnieją identyczne orzeczenia trybunału administracyjnego, przyznające prowadzącym metryki izraelickie i ich zastępcom, charakter urzędników publicznych; byłoby jednak śmiesznem, gdyby panowie ci z tego tytułu domagali się także prawa noszenia uniformu urzędniczego.

Jeśli pana X. B. o mylności jego zapatrywania nie przekonały powyższe uwagi, to silniejszym się wyda następujący argument. Gdy prezydjum namiestnictwa rozporządziło w roku zeszłym, iż wszyscy urzędnicy przy starostwach mają przy pewnych czynnościach występować w uniformach, wezwało do prezydjum rady szkolnej krajowej z kilku stron zapytania, jaki uniform mają nosić ck. inspektorowie szkolni okręgowi, względnie nauczyciele pełniący funkcje inspektorów.

Odpowiedź wypadła w ten sposób, iż inspektorowie, będący oraz nauczycielami rządowych zakładów naukowych, noszą mundur urzędowy, jaki im z tego tytułu przysługuje; inni tj. nauczyciele lub kierownicy szkół ludowych i wydziałowych nie mają prawa do żadnego uniformu, tem samem nie mogą też używać uniformu urzędniczego.

To jedna strona tej kwestji.

Z drugiej pozwolimy sobie zauważyć, że „uniformowanie nauczycieli nie zdaje się być potrzebnem. Mundur nie nada przecież powagi w obec uczącej się młodzieży a przecież nauczanie tylko jest właściwie czynnością urzędową nauczyciela. Powagę na tem polu i zaufanie zjednają nauczycielowi tylko zalety pedagoga, w obec zaś otaczającej ludności: takt i wykształcenie.

Używanie uniformów przez urzędników ma na celu przedewszystkiem, aby ludność w nie częstej z osobą urzędnika będąca styczności, mogła poznać, z kim ma do czynienia; nauczyciel zaś w gminie swojej i bez uniformu jest znaną, a może również być bardzo poważną osobistością.

Wyrażona przez p. X. B. nadzieja, że rząd po umundurowaniu będzie się czuł zmuszony zająć się polepszeniem bytu „umundurowanego nauczycielstwa", pozostałaby chyba tylko na zawsze nadzieją, jeśliby braknęło innych, poważniejszych motywów. Podobnie też nareszcie, jak mundur nie zbliża do siebie urzędników państwowych, nie zdoła on skojarzyć i zespolić nauczycieli; do tego potrzeba innych dźwigni.

Ostatecznie jakkolwiek przecie myśli umundurowania nauczycieli szkół ludowych, skoro się sami tego domagać będą, nic nie można *quoad rem* specjalnie zarzucić, to przecież godnym jest zanotowania ten dziwny prąd, ten niesłychany objaw, nieliczący się z zasadami demokratycznemi, które przewodzą a przynajmniej przewodzić powinny ciału nauczycielskiemu! W umundurowaniu nauczycieli dopatrzeć się chyba można jednej dobrej strony: krawcy znaleźliby zarobek przystrajając armję oświaty!

Jak jednak umundurować nauczycielki, jeśli i one upomną się o uniform? *Esde.*

Reforma taryf kolejowych.

W r. 1886 polecił Sejm Wyd. kraj. przeprowadzenie wyczerpujących studjów nad modyfikacją taryf różniczkowych na kolejach żelaznych dotychczas w kraju naszym obowiązujących, oraz bezustanne ponawianie starań u rządu, w celu zrównania na kolejach galicyjskich taryf dla produktów zagranicznych z taryfami dla produktów krajowych.

Wywiązując się z tej uchwały poruczył Wydział krajowy przeprowadzenie odnośnych studjów dr. Donimirskiemu w Wiedniu, który jako współwłaściciel biura informacyjnego dla spraw przewozu kolejowego i redaktor pisma fachowego w tym przedmiocie dokładnie z polityką taryfową obznajomiony, zaofiarował Wydziałowi krajowemu swe usługi. Dr. Donimirski przedłożył swą pracę, którą w obszernem streszczeniu podaliśmy już w naszem piśmie w lutym br. i wyraziliśmy życzenie, aby Wydział krajowy ze względu na ważność przedmiotu mogącego zająć szerokie koła interesowanych, ogłosił tę pracę drukiem.

Owoż obecnie dowiadujemy się z przyjemnością, że po uzupełnieniu przez dr. Donimirskiego wypracowanego studjum taryfowego zaszłemi w ostatnim czasie zmianami, Wydział krajowy zarządził już wydrukowanie tej pracy, która następnie zostanie dołączoną do sprawozdania mającego być przedłożonem w tym przedmiocie Sejmowi, a nadto udzieloną zostanie rządowi w myśl uchwały sejmowej, zaś odpowiednią ilość egzemplarzy przeznaczy Wydział krajowy do rozpowszechnienia za pośrednictwem wydziałów powiatowych, izb handlowych i towarzystw rolniczych.

Z naszych zdrojowisk.

Iwonicz 3. sierpnia.

Ludno i gwarno teraz u naszych zdrojowisk na sanockiej ziemi. Stary Iwonicz i świeżo powstały Rymanów ściągają ku sobie licznych pielgrzymów, szukających tu uzdrowienia dla siebie lub dziatwy swojej. Sezon środkowy, sezon zwykle świetny, dobiega kresu a jednak stosunkowo do lat poprzednich ma on być dość niefortunnym. Dotyczy to w szczególności Iwonicza, który zwykł popisywać się poważną cyfrą gości kąpielowych. W tym roku zawiodła przedewszystkiem Warszawa i Królestwo, zkąd stosunkowo najmniej gości przybyło.

Największą zaletą Iwonicza jest niewątpliwie znane powszechnie w kraju jego prześliczne położenie, tak, że pod tym względem może on iść w zawody z takiemi miejscowościami jak Karlsbad lub Marienbad. Prawdziwie zdumionym jest każdy, kto po raz pierwszy tu przybywa, gdy po całogodzinnej podróży kołowej, od dworca kolejowego, po dość jałowej okolicy, ujrzy się nagle pośrodku tych lasów i gór, poszytych drzewami szpilkowemi, u stoku których w przestronnym wąwozie zakład wspaniale się rozłożył. Piękne spacery, gustownie urządzone trawniki, odświeżający powietrze wodotrysk i dosyć znośna muzyka, oto przyjemności, które od razu pociągną każdego, komu miłym jest kraj i przyroda. Dzięki tak pięknemu położeniu, zakład ten służyć może nietylko chorym, ale i dla zdrowych mógłby być arcypożądanym asylem w gorące dnie letnie, gdyby tylko trochę więcej pomyślano o uprzyjemnieniu tego schroniska. I tak: mieszkania są za drogie i jest dobrych, niewilgotnych za mało, deptak po deszczu niemożliwy, w czytelni gazety rzadko kiedy się pojawiają a podobnie ma się rzecz i z biblioteką, która się składa ze samych dzieł starych i dawno już przez ogół przeczytanych, podczas gdy ze względu na gości zakordonowych, powinna ona obfitować przynajmniej w takie książki, jakich tam czytywać nie wolno.

Są to wszystko niedogodności łatwe do usunięcia, więc dlatego uważamy za stósowne poruszyć je na tem miejscu w interesie samegoż zakładu, zwłaszcza, że publiczność, opłacająca 5 złr. taksy kąpielowej, nie wyłączając i dzieci, ma zupełnie uprawnione żądania w tej mierze. Co do nas, sądzimy, że dzieje się to raczej skutkiem nieuwagi, jak ze złej woli, a to tem więcej, że z drugiej strony zarząd stara się o różne miłe niespodzianki dla gości. Ostatnią taką niespodzianką był wcale pięknie zaimprowizowany pochód z pochodniami i muzyką do źródła Bełkotki, gdzie spalono ognie sztuczne i gdzie chór teatralny kilka pieśni odśpiewał. Źródło Bełkotki jest znanem w całym kraju z opisu w prześlicznym wierszu Wincentego Pola i posiada tę charakterystyczną własność, że za przytknięciem zapałki gorejącej samo się zapala w jednym swym rogu, gdy zaś dodamy do tego piękną noc letnią, oświetlenie bengalskie i śpiewy, to zrozumiemy, że wszyscy zachwycić się musieli tym widokiem czarownym i w wymowny sposób wyrazili swą wdzięczność dla dyrekcji za tę zabawę. Już to, co prawda, możnaby się tu nieźle bawić, gdyby nie owa wrodzona nam skłonność do dzielenia się na przeróżne kółka i kółeczka, tak, że skutkiem tego na reunionach tańczy zaledwie kilka lub kilkanaście par a czasami i zupełnie do skutku nie przychodzą, bo i jakżeż może być inaczej, gdy każda niemal rodzina uważa się za lepszą od drugiej i dzieli się murem chińskim od innych. Arystokratyzm zaściankowy tak się tu zakorzenił, że nie mamy tu dwóch obozów tj. arystokratycznego i demokratycznego, ale cały szereg, całą drabinę arystokratycznych i jeszcze arystokratyczniejszych kółek, tak, że ostatecznie wszyscy z osobna się nudzą, niepomni tego, że wspólna zabawa jeszcze do niczego nie zobowiązuje i dobre wychowanie i wykształcenie powinno przynajmniej w salonie zbliżyć wszystkich a to we własnym interesie każdego.

Ciekawa też rzecz jak w obec takich stosunków wypadnie wielki bal i loterja fantowa, zapowiedziana na dzień 7. sierpnia.

Jest tu także teatr pod dyrekcją Lasockiego, ktory również nie wiele się przyczynił do ożywienia towarzystwa a koncert, który dawali bracia Auberowie, świecił przerażającemi pustkami.

Przed tygodniem odbyło się w tutejszej kaplicy nabożeństwo żałobne za duszę śp. Agatona Gillera, urządzone staraniem publiczności. Na nabożeństwie tem zebrano wcale pokaźną sumkę na pomnik dla zmarłego, do jego zaś uświetnienia przyczyniła się swoim śpiewem pani Wiśniewska i znana w szerokich kołach publiczności lwowskiej pani Listowska. Po mszy i odśpiewanych egzekwiach przemówił bawiący tu chwilowo ks. dr. Siemieński i zaznaczywszy w krótkich słowach działalność nieboszczyka zawezwał obecnych, by czcząc pamięć zmarłego, każdy według sił i możności pracował sumiennie na swojem stanowisku, bo tylko w ten sposób jedynie można spłacić dług winny ojczyźnie i krajowi.

Tenże sam prelegent miał onegdaj na cele dobroczynne odczyt w Rymanowie o Ewuni Ankwiczównej, znanej z dzieł Mickiewicza. Charakterystyczną nowością, wprowadzoną przez szanownego prelegenta była zaimprowizowana na prędce licytacja dwóch autografów Odyńca, którą odczyt został zakończony. List pierwszy, pisany do matki Ewuni, Marji Ankwiczowej w r. 1830, zakupiła za cenę 10 złr. p. Kunde, list drugi zaś z r. 1861, pisany do samejże Ewuni, nabyła pani hr. z Działyńskich Potocka, za kwotę 15 złr. Uzyskany w ten sposób dochód, przeznaczył ks. Siemieński w części na korzyść kolonji wakacyjnych a w części na pomnik dla śp. Agatona Gillera.

Już to w ogóle przyznać należy, że właścicielka Rymanowa, znana z cnót staropolskich matrona, pani hr. z Działyńskich Potocka, nie szczędzi niczego, by świeżo założone zdrojowisko podnieść a pobyt swoim gościom urozmaicić. Co do nas byliśmy po raz pierwszy w Rymanowie w czasie tego odczytu i z prawdziwem uwielbieniem patrzyliśmy na tę arystokratkę z ducha i umysłu, co zadziwia świat nie wspaniałemi toaletami, ale postępowaniem prawdziwie obywatelskiem. Jej to opiece zawdzięcza Rymanów rozwój przemysłu rzeźbiarskiego, ona też pierwsza powitała onegdaj uroczystym objadem znakomitych gości na ziemi sanockiej, dra Piotra Chmielowskiego i powszechnie znanego lekarza dra Sokołowskiego z Warszawy. Po jednodniowym pobycie w Rymanowie przybyli szanowni goście również na krótki czas do Iwonicza, gdzie znowu na ich cześć wydali objad tutejsi lekarze zakładowi.

W czasie objadu w Rymanowie wzniósł ks. dr. Siemieński toast na pomyślność dr. Chmielowskiego, jako tego, który wolał nie przyjąć zyskownej posady profesora na wszechnicy warszawskiej, aniżeliby miał literaturę polską wykładać po rosyjsku i w czasie zaś objadu w Iwoniczu zajęła wszystkich żywo dyskusja nad projektowanym fakultetem medycznym we Lwowie. Wśród gości tutejszych bawią także: prof. Ćwikliński ze Lwowa, autor „Wicka i Wacka" p. Przybylski, literat z Warszawy, a spodziewanym jest również p. Bełza ze Lwowa. *(N).*

Czego najpilniej potrzeba ku ulepszeniu naszych zdrojowisk?

(Ciąg dalszy.)

II.

Skoro zakład zdrojowy jest lecznicą, przeto jako taki, winien mieć właściwe swoje uorganizowanie, wskazane jego przeznaczeniem a ujęte przepisami w obowiązujący go statut zdrojowy, którego zasadnicza potrzeba dla wszelkiego zdrojowiska jest niezbędną koniecznością, gdyż bez niego nie mogą być zabezpieczone w zakładzie zdrojowym zasady i wymogi: publicznej hygieny, lekarskiej policji a nadewszystko balneoterapii w urządzeniach zdrojowych. Niestety! tego rodzaju statut w naszym kraju nie wyszedł dotychczas po za dziedzinę zamiaru i projektów. Nie ustanowiły go kompetentne władze: to też istniejące w naszych zdrojowiskach dotychczasowe „instrukcje" czyli rzekome statuty zdrojowe, wysnute z grubej empirji i prostej rutyny, są płodem fantazji i tradycyjnej dowolności właściciela poszczególnego zdrojowiska; płodem pozbawionym wszelkiej umiejętniczej i rozumowej podstawy; bez uwzględnienia najelementarniejszych zasad nauki lekarskiej; rzeczone zaś instrukcje zdrojowe częstokroć nie odpowiadają przyrodzonemu zadaniu i naturze dotyczącego ich zdrojowiska a nie rzadko nawet uszczerbek jego interesom powodują.

Z nieistnienia u nas ogólnej normy statutu zdrojowego, pochodzi brak istotnej i trwałej podstawy: do bytu, rozwoju i wzrostu naszych zdrojowisk: tego zaś prostem następstwem, jest brak wskazówki ku kolejnemu ich ulepszaniu, odpowiedniemu do potrzeb poszczególnego zakładu zdrojowego. Z braku namienionego statutu pochodzą: niedostatki, chwiejność i dorywczość w urządzeniach zdrojowych, nierzadko napotykana w nich dysharmonja; jednem słowem nieistnienie normy organicznego statutu dla naszych zakładów zdrojowych, powoduje niespełnianie istotnego ich przeznaczenia i ich zadań, jest źródłem obecnych ich mankamentów, bo im zbywa na umiejętnym i rozumowym drogowskazie ku osiągnieniu rzeczywistego ich celu.

Każdy z myślących przyzna, iż dotychczasowy brak organicznego statutu w naszych zdrojowiskach nie gwarantuje uzasadnionego zadosyćuczynienia kuracyjnym potrzebom, wymogom i wygodom gości zdrojowych; nie zapewnia im osobistego i rzeczowego bezpieczeństwa pod względem sanitarnej policji; nie wskazuje właścicielowi zakładu zasady, aby nawskróś przejęty był przekonaniem, iż zdrój mineralny wprawdzie jest jego własnością, ale jego używalność jest sprawą publicznego dobra, z interesem kraju w najściślejszym związku będącą.

Nadmieniony brak statutu nie poucza kierownika lub zarządcę zakładu, aby sprawy zdrojowe traktował z wszechstronną wyrozumiałością; aby w obejściu się z gośćmi zawsze uwzględniał, iż ma do czynienia z choremi, długotrwałem cierpieniem znękanemi, których oprócz choroby już samo wydalenie z domowego ogniska i rodzinnych stosunków potęguje ich rozstrój nerwowy i drażliwość; aby we wszelkich sprawach zdrojowych dalekim był od stronniczości a zupełnie wolnym od pokus prywatnej interesowności, chroń Boże! od wyzyskiwania.

Im dłużej potrwa nieistnienie organicznego statutu w naszych zdrojowiskach, tem dłużej one pozostawać będą w dotychczasowej swej małoletności, niezabezpieczone co do swego bytu i dalszego rozwoju, oddane na łup przyszłej niedoli i upadku, który lada chwila sprowadzić mogą czasowe niepomyślne okoliczności.

Sejm krajowy uchwaliwszy w roku 1881 jakoby na próbę „projekt statutu dla zdrojowiska Krynica-Słotwiny", ale nie uzyskawszy najwyższej jego sankcji, zaniechał nadal tę sprawę, nie czyniąc zadosyć ani ogólnej i naglącej potrzebie kraju, ani nie uwzględnił dwukrotnej swojej uchwały, wzywającej Wydział krajowy do przedłożenia ogólnego statutu dla wszystkich naszych zdrojowisk. Oby Sejm co rychlej wznowił napowrót wspomnianą sprawę, oby nie zrażał się pozornie trudnem zadaniem ułożenia organicznego statutu dla naszych zakładów zdrojowych. Wzorów ku ułożeniu rzeczonego statutu nie zabraknie, ani chętnej pomocy od osób zawodowych, gruntownie obeznanych ze sprawami naszych zdrojowisk. Kraj z wdzięcznością przyjmie drogą ustawodawczą nadany mu statut zdrojowy, będąc naprzód upewnionym o błogosławionych z niego następstwach i skutkach. Dzisiaj, gdy załatwienie spraw lekarskich mianowicie: publicznej hygieny i policji sanitarnej stało się dla kraju jedną z najnaglejszych potrzeb, godzi się, aby w ich zakres włączyć i sprawę ustawodawczej organizacji naszych zdrojowisk, rozciągając nad niemi opiekę Sejmu krajowego. (C. d. n.)

Dr. Michał Zieleniewski.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Arcyksiężna Stefanja przybędzie do Ischl dopiero 12. bm.

Wiadomości osobiste. Marszałek hr. Tarnowski, który miał wczoraj przyjechać na kilka dni do Lwowa, telegrafował, że przybędzie dopiero we wtorek. — Hr. Zygmunt Ledóchowski, bratanek kardynała, w niedzielę obchodził swe prymicje kapłańskie w kaplicy klasztoru Sacré Coeur w Gradcu. Liczna rodzina młodego kapłana, oraz wiele osób z arystokracji w Gradcu bawiącej, obecnych było temu uroczystemu aktowi.

Kalendarz. Sobota (6.): Przemienienie Pańskie — Chlebosława. Wschód słońca o godz. 4. min. 48, zachód o godz. 7. min. 22.

Kalend. myśliwski. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kopyśno, w powiecie dobromilskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Składki. Do naszej Administracji nadesłano następujące składki:

Na weteranów z r. 1831 hr. Artur Russocki z Lipicy dolnej 2 złr.

P. Slęk, wykonawca testamentu śp. dra Zyblikiewicza, nadesłał nam i wszystkim dziennikom protest przeciw dalszemu ogłaszaniu pracy śp. b. marszałka krajowego. Z powodu, iż osoby, która nam udzieliła owego manuskryptu, a udzieliła bez wątpienia w zupełnem przekonaniu, iż ma do tego słuszne prawo, nie ma tutaj na miejscu, przeto musieliśmy się odnieść do niej listownie i aż do chwili odpowiedzi, co prawdopodobnie dziś nastąpi, wstrzymujemy się zarówno z drukiem „Kilku myśli politycznych dra Zyblikiewicza", jak i z odpowiedzią i wyjaśnieniem p. Ślękowi.

50-letni jubileusz dra Franciszka Kosińskiego, fizyka m. Lwowa, obchodzono wczoraj uroczyście. Rano o godz. 6. odegrała kapela „Harmonji" przed mieszkaniem jubilata serenadę a około godziny 12. przybyli najsamprzód lekarze pod przewodnictwem prof. dra Kadyego, prezesa oddziału lwow. tow. lek., który w wymownych i dobitnych słowach podniósł zasługi Kosińskiego, jako jednego z pierwszych założycieli tow. lekarskiego a następnie pierwszego skarbnika, którego troską i zapobiegliwością towarzystwo lekarskie od razu na dobrym gruncie stanęło. Imieniem kolegów przemówił czcigodny dr. Longchamps, który, chociaż był podwładnym Kosińskiego w urzędzie, znalazł w nim przyjaciela i kolegę z lat szkolnych, godząc służbę z przyjaźnią. Z pomiędzy wielu lekarzy zauważyliśmy dyrektora szpitalu dra Bertlefa, dra Głowackiego, dra Jandę i wielu innych, jak również i deputację weterynarzy.

Następnie reprezentanci gremium aptekarskiego z p. Jakóbem Piepesem jako zastępcą przewodniczącego gremium i p. Karolem Sklepińskim sekretarzem gremialnym wręczyli jubilatowi bogato ozdobne album z podpisami wszystkich aptekarzy lwowskich a przewodniczący odezwał się w te słowa: „Czcigodny jubilacie! Święcąc uroczystość 50-letniej skutecznej działalności lekarskiej i zabiegów około zdrowotnych stosunków naszego miasta, pozwól czcigodny panie, by do życzeń ze wszech stron, dziś ci objawianych, dorzucili życzenia najszczersze i ci, którzy twej sumiennej pracy nieustannymi byli świadkami. Przyjm więc życzenia długotrwałego jeszcze zdrowia i niezamąconego szczęścia, które ci w dniu dzisiejszym składają aptekarze lwowscy".

Grono urzędników magistratu wraz z wszystkimi lekarzami miejskimi, którzy służyli pod drem Kosińskim, jako fizykiem, wręczyło pod przewodnictwem starszego radcy magistratu p. Romanowskiego, piękne album z fotografiami. Przybyło również i kilku radnych miejskich, w końcu z p. Karolem Kiselką na czele, deputacja mieszczan dzielnicy trzeciej (Żółkiewskiego), której to części szanowny jubilat był długie lata lekarzem. Wręczyła ona jubilatowi w podarku piękną tekę z podpisami kilkuset przedmieszczan. Wszystkie te objawy życzliwości przyjmował jubilat do łez wzruszony, dziękując za nie serdecznie.

Wszyscy następnie przy wspólnej pogawędce wychylili zdrowie jubilata w nadziei i z życzeniem, by długie lata jeszcze służył cierpiącej a ubogiej ludności.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Władysława Satkego, dyrektorem szkoły wydziałowej żeńskiej i połączonej z nią szkoły pospolitej żeńskiej w Tarnopolu.

Z c. k. armji. Jozef Komorowski, rezerwowy podporucznik, przeniesiony do 3 pułku ułanów; Marjan Wojciechowski, kadet zastępca oficera, przeniesiony do 16 bat. dyw. artylerji; Franciszek Niżakowski, kapitan-audytor II. kl. przeniesiony do 43 pułku piech.; starszy lekarz dr. Marjan Gidlewski, przeniesiony do 13 pułku piech.; starszy lekarz dr. Józef Friedberg do 57 pułku piech.

Portrety marszałków, które zdobią salę poczekalną przed biurem marszałkowskiem, wyszle Wydział krajowy dzisiaj komisji artystycznej na krakowską wystawę dzieł sztuki polskiej. Portrety te są: księcia Leona Sapiehy, Włodz. hr. Dzieduszyckiego, Alfreda hr. Potockiego, Ludwika hr. Wodzickiego i dra Zyblikiewicza.

Przywilej. Ministerstwo handlu przedłużyło na rok drugi udzielony Feliksowi Łacie Pietrzyckiemu, wyłączny przywilej na wynalazek cygarniczek i cybuchów z czyszczącym patronem.

Wydział stow. rękodz. lwowsk. „Gwiazda" prosi nas o zamieszczenie następującego pisma: Stowarzyszenie izraelickie rękodzielników „Jad Charuzim", urządzając festyn w niedzielę na swój dochód, zamieściło w programie swoim między innemi wiadomość, że stow. „Gwiazda" bierze współudział w tym festynie a chór tego stow. śpiewać będzie. Ponieważ wydział „Gwiazdy" nie został o tem powiadomiony a tem mniej udzielił swego zezwolenia do wzięcia udziału członkom chóru pod firmą stowarzyszenia, przeto widzi się zmuszonym zaprotestować niniejszem publicznie przeciwko temu własnowolnemu nadużyciu firmy stowarzyszenia „Gwiazda", podając do publicznej wiadomości, że nie istnieje żadna między temi stowarzyszeniami wspólność w jakimkolwiek kierunku. Niezawiśle od tego ogłoszenia, wydział stow. „Gwiazda" wezwie zarząd tow. „Jad Charuzim" do odpowiedzialności za samowolne i bezprawne nadużycie jej firmy.

Germanizacja. P. Bohuss, księgarz z Jarosławia, czując się dotkniętym onegdajszą naszą wzmianką o pewnym księgarzu jarosławskim, rozsyłającym niemieckie okólniki, pisze: „Co do istoty rzeczy, to ogłoszenie niemieckie, o które w owej korespondencji się rozchodzi, jest raczej tłumaczeniem polskiego a rozesłano je do tych jedynie kupców w mieście, którzy jako starsi wiekiem, nie mieli sposobności w szkołach i dawniej w życiu języka polskiego tak sobie przyswoić, aby w piśmie nim dobrze władali. Otóż przez wzgląd na tę okoliczność, również i przez wzgląd na to, że jest tu kilku przemysłowców i handlarzy Niemców, musiała księgarnia do ogłoszeń dla tych panów przeznaczonych, chcąc z niemi mieć stosunki, użyć takiego języka, jakim się ci panowie w swojem urzędowaniu posługują. Zaś do wszystkich P. T. mieszkańców przesłano ogłoszenia polskie a względnie ruskie". Czy to wyjaśnienie może wystarczyć, niech każdy sobie sam odpowie.

Zwracamy także uwagę, że komitet pomocy dla pogorzelców w Sassowie, niepotrzebnie prawdopodobnie narażał się na wydatek, drukując prócz listów polskich — listy niemieckie...

Staw p. Alsnera na Wulce — pisze jeden z niemogących wyjechać do wód a pragnących używać kąpieli we Lwowie — jest tak zanieczyszczony, iż dziwić się należy, jakim sposobem może być otwarty dla publiczności a opłata za kąpiel zupełnie normalnie pobieraną.

Żołnierze zabójcami. Wielkie wrażenie sprawił w Kołomyi wypadek, jaki się tam zdarzył onegdaj w nocy. Trzej żołnierze — pisze czerniowiecka *Gaz. polsk.* — pułku Ringelsheim około pół do 12. w nocy zabili mieszczanina Mykitiuka, murarza, liczącego około 60 lat życia. Powodem zabójstwa było następujące fatalne *qui pro quo*: Mieszczanin kołomyjski Baranowski kupił od spadkobierców Kulczyckiego ogród i począł w nim budować stodołę. Przeciw temu wystąpił energicznie p. Kohlmann, feldwebel rzeczonego pułku, utrzymując, że dotycząca część ogrodu należy do niego. Nie zważając na groźby, Baranowski prowadził dalej budowę i pilnując zwiezionego materjału, nocował w tej budowli wraz z czeladnikiem. Trzej żołnierze z kompanii Kohlmanna, podpiwszy sobie należycie, poszli wspomnianej nocy do owej stodoły, wyciągnęli ztamtąd śpiącego Mykitiuka, zatkali mu usta i bili kołem tak długo po głowie, dopóki tenże nie przestał oddychać. Wszystko to widział dokładnie czeladnik Baranowskiego, który nocował, jak zwykle, w stodole; on też po odejściu żołnierzy, dał znać do policji, która obitego zastała jeszcze przy życiu i poznała w nim mieszczanina Mykitiuka. W 4 godziny później Mykitiuk wyzionął ducha. Zabity pracował był w pobliżu ogrodu Baranowskiego i tej nocy, zamiast iść do domu, położył się między drzewem obok stodoły, gdzie znalazł śmierć, naznaczoną dla Baranowskiego. Żołnierzy i feldwebla uwięziono.

Samobójstwo. W jednej z wiedeńskich restauracyj, zastrzeliła się 3. b. m. Józefina Heller. Wspomniana kobieta, wyszła przed dwoma laty za mąż, opuściła jednakże wkrótce męża i oddała się prostytucji. Mąż starał się usilnie, ażeby zbłąkaną kobietę sprowadzić na drogę uczciwości, ale nadaremnie. Ostatnimi czasami Józefina Heller, zawiązała stosunek z Karolem Bergerem, który właściwie nazywa się Fuchshuber i niedawno ożenił się z szesnastoletnią dziewczyną. Trzeciego bm. oboje udali się do winiarni. Przypadkowo nadszedł mąż Józefiny a ujrzawszy ją, zapytał łagodnie, co robi w winiarni. Józefina nic nie odpowiedziawszy, powstała i wyszła z lokalu. Wkrótce usłyszano strzał. Goście rzucili się do drzwi i ujrzeli w kuchni tarzającą się we krwi Józefinę, obok niej zaś rewolwer.

Napad. Jan Szczepański, także Baumański zwany Michał Blejarski i Władysław Gołdyra, wpadłszy przedwczoraj o godzinie 1-szej z południa do mieszkania czeladnika Ignacego Majkuta, pod l. 13 przy ulicy Zamkowej, pobili w jego nieobecności żonę jego Marją, kobietę wątłego zdrowia, kosturami tak nielitościwie, że zadali jej kilka ran w głowę i przełamali żebro a gdy 15-letni syn napadniętej prosił ich, aby zaniechali pastwienia się nad matką, obili i jego. Na wołanie o pomoc, zbiegli się sąsiedzi, lecz zagrożeni przez napastników, musieli się cofnąć i dopiero gdy Majkutowa leżała na podłodze w kałuży krwi, nieprzytomna, złoczyńcy opuścili miejsce swej zbrodni. Po zaopatrzeniu pobitej przez lekarza miejskiego, dr. Wiktora, odstawiono ją do szpitala, zaś wspomnionych ekscedentow, którzy dopuścili się tego gwałtu dla tego, że Majkutowa miała poprzód zajście z narzeczoną jednego z nich, policja aresztowała tego samego dnia równie jak ich kochanki, Michalinę Czernichowską i Marję Zolik, które brały również czynny udział w tem zajściu.

Pożar leśny. W lesie skarbowym w Niewoczynie, w powiecie bohorodczańskim, spaliło się d. 23. zm. rano około 300 sztuk drzewa zrębanego, wartości około 200 złr. Przyczyna pożaru tego nie została dotychczas wyśledzoną.

Zabójstwo popełnione zostało w nocy z 1. na 2. bm. w Mordarce, w powiecie limanowskim na Józefie Bulandzie, włościaninie z tej wsi. Zbrodnię tę popełnił Jędrzej Mamaka, jak się zdaje, w zmowie z żoną zamordowanego z którą miał pozostawać w bliższych stosunkach. Złoczyńców uwięziono i oddano pod sąd.

Zapiski policyjne. Skradziono damski pugilaresik kształtu muszli, z kwotą 14 złr.; zegarek srebrny remontoir z niklowym łańcuszkiem i z czterma wisiorkami. — Zgubiono adamaszkową parasolkę, wartości 8 złr., w drodze do Pohulanki; bicz korali o 90 do 100 sztukach, między któremi były dwa korale odmienne, wartości 40 złr. — Znaleziono sakiewkę z zastawniczą kartką banku ormiańskiego do [illegible] na imię [illegible] parasolkę, dzikiego koloru, pod spodem czerwoną, o [illegible] laseczce trzcinowej, oraz czarny pled, w dorożkach zapomniane: paszport wojskowy Michała Ortyńskiego z Ortynicy; sakiewkę z kwotą 23 ct. i z kluczykiem; książeczkę pocztowej kasy oszczędności na imię Dyonizego Kuśnierskiego i 8 kluczyków na ul. św. Stanisława.

Kwarantana. Ministerstwo spraw wewnętrznych nakazało trzydniową kwarantanę dla osób, przybywających z południowych Węgier a to ze względu na niebezpieczeństwo cholery.

Zmowy. Z Pragi donoszą, że w fabrykach obwodu Elbogen-Falkenau trwa dotychczas strejk robotników, 900 robotników porzuciło pracę, dwie fabryki porcelany musiały zaprzestać roboty.

Bezrobocie palaczy okrętowych towarzystwa „Lloyd" trwa dalej. Towarzystwo musiało przyjąć nowych palaczy.

W Wenecji strejkuje od kilku dni 900 piekarzy skutkiem czego miasto, pozbawione własnego pieczywa, sprowadzać musi chleb z odleglejszych nawet okolic. Strejkujący żądają podwyższenia płacy dziennej o 25 centymów. Dotychczas nie było tam groźniejszego zakłócenia pokoju, oprócz, że w pewnej piekarni przyszło raz szczególny do wymyślań i pogróżek ze strony służby roboczej.

Od Stanleya nadeszły listy z Stanleyport, według których ekspedycja przybyła dnia 8. czerwca do wodospadu rzeki Aruwhinu, zkąd miała ruszyć w dalszą podróż. Wszystko w pomyślnym jest stanie.

Pogrzeb Depretisa odbył się przedwczoraj w obecności księcia Amadeusza, ministrów, senatorów, deputowanych, dalej przy udziale licznych deputacyj i olbrzymich tłumów publiczności. Ulice, któremi przechodził kondukt, były przystrojone w chorągwie żałobne i portrety zmarłego męża stanu. Duchowieństwo nie wzięło wcale udziału w ceremonji pogrzebowej. Cała uroczystość miała cichy, lecz poważny charakter.

Komunard i królowa. Podobnie jak muzyka łagodzi obyczaje — pisze [illegible] paryski — tak samo nieskończona harmonja fal morskich sprawia ten cud istny, że oto godzą się z sobą ludzie których zresztą przedziela przepaść niezgłębiona. Wyobraźcie sobie królowę, córkę i siostrę władców, która samą już postacią swoją ilustruje dostatecznie znany zwrot retoryczny o „postawie królewskiej." Słuszna i smukła, o imponującej piękności wzroku, jest królową pochodzącą z najjaśniejszych rodzin. A oto na drugiej stronie stoi dziennikarz demokrata, człowiek — jak to mówią — gorąco kąpany, porywczy i utalentowany, który sławę swoją zawdzięcza wściekłości, jaką zwalcza zawsze wszelkie idee monarchiczne. Zresztą jest to figura legendowa, długa i chuda, z głową rozczochraną i brodą, zakończoną porostem spiczastym, zupełnie jak djabeł — dandys. Owoż ona jest królową Neapolu — on redaktorem *Latarni*, Henryk Rochefort... W Boulogne sur Mer brak kabinom kąpielowym najzupełniej wszelkiego a wszelkiego komfortu. Księżniczki i chłopki na równi posługują się tam temi samemi chałupkami pobrzeżnemi, w których jedna deska zastępuje ławkę, a gwoździe w ścianę wbite służą do wieszania garderoby. Przed jednem i tem samem na pół zachmurzonem zwierciadłem musi wielka pani ubierać się w swój kosztowny kapelusz, a biedna rybaczka w brudny podarty czepiec. Atoli silnie demokratyczny ów dziennikarz kazał dla siebie sporządzić umyślną kabinę, lubi bowiem komfort i nie potrafi nawet na brzegu morza obejść się bez niego.

Od ostatniego stopnia schodów, opłukiwanego bez przerwy przez fale wody, prowadzi do kabiny jego

---

pie chersońskim, w miejscu, gdzie się wznosił nasz obóz: możnaby mniemać, że to jakaś część tego obozu, zapomniana w chwili odjazdu. Te grobowce białe pod szarem niebem, mają pozór wielkich namiotów, ale namiotów, nieruchomych na wieczność. Na powłoce marmurowej długa lista nazwisk poleca poległych pobożnej pamięci żyjących. Z wielomi z tych imion wiążą się sławne epizody, podnosi się głowę, czytając je: inne zacierają się już zupełnie; każdy tylko [illegible] zwolna złocone zgłoski napisów. Mimo wszystkiego nie są ci polegli w Krymie tak bardzo do pożałowania, przyszli tu Francuzi pewnego wieczora po odniesionem zwycięstwie. Oby tylko można pod ziemią nie słyszeć niestornych krzyków z góry! Czy tylko kiedy, przy zmiennem szczęściu nie zasłyszeli ci szczęśliwi żołnierze: straszne wieści o klęsce i żałobie swych zwycięzonych towarzyszów broni!

Dalej, ogrodzenie naszych dzielnych sprzymierzeńców Anglji; potem, tu i owdzie, wysepki żałobne, o których mówiłem i które łączą się po za skałami wybrzeża nad zatoką z górą wielkiego cmentarza rosyjskiego „grobów bratnich". Jest to nazwa utarta i poświęcona: widać to miejsce zewsząd, krzyż na wierzchołku cerkwi jest pierwszym przedmiotem, który żeglarz spostrzega, przybywając z pełnego morza do Sebastopola. Na zielonych pochyłościach, grobowce się mieszają rozciągającym sposobem; między pomnikami, przypominającemi sławnych wodzów, książąt z krwi Ruryka, spotyka się co krok kamienie, noszące za cały napis te dwa słowa: „grób bratni". To są kości nieznane, bezimienne, szczątki legionów niewolników, przybyłych z głębi lasów niezmierzonej Rosji, aby bronić tej odległej skały, o której istnieniu nie wiedzieli wcale: biedne chłopskie serca, które dawały się przebijać, nie wiedząc za co i dla kogo. Na niskim grobowcu, okrytym kwiatami, nazwisko świeżo wyryte: „Todleben", niedawno zabrano go do swoich. Góra nosi na swym szczycie cerkiew bizantyńską w kształcie świętej piramidy. W dzień Wielkiejnocy kapłan święci tym samym ruchem i tem samem słowem wszystkich chrześcijan pogodzonych, spoczywających na tym szerokim horyzoncie.

(Dokończenie nastąpi.)

droga dywanem zasłana a ściany drewnianej budki ozdobione są tapetami. Otóż tę kabinę — składającą się z dwu przedziałek — zajmuje p. H. Rochefort wspólnie z królową Neapolu. Uniesiony zapałem rycerskim, ofiarował jej jedną przedziałkę do użytku, a królowa przyjęła ofiarę z podzięką. Tem nie ubliżyła sobie wcale a Rochefort mógł jeno odtąd szanować się bardziej za tę uprzejmość rycerską. Obiedwie przedziałki budki są oczywiście — czyż należy jeszcze wspominać o tem? — bogatą portjerą od siebie zupełnie odłączone. W każdej z nich wygodny fotel gości królowę i dziennikarza. I kto wie, czy w tym fotelu królowa Neapolu nie marzy kiedy o swoim tronie utraconym — a Rochefort... o przyszłych tryumfach swych planów rewolucyjnych. Ileż tam kontrastów tak blisko siebie! I czyż nie tkwi spora doza nowożytnej różnobarwności w tem tak przypadkowem spotkaniu się zdetronizowanej królowej z... komunistycznym pamflecistą!

Temat do operetki. Jeśliby panowie libreciści i kompozytorowie — pisze jeden z dzienników wiedeńskich — byli przed najbliższym sezonem teatralnym w ambarasie co do wyboru wdzięcznego przedmiotu, to polecamy im niniejszem najgoręciej na taki temat... sprawę wyboru księcia bułgarskiego. Rzecz ta nie nadaje się już do poważnej dyskusji a więc... dalej z nią na deski teatralne!

Akt pierwszy: Chór specjalistów od robienia książąt udzielnych, wybiera księcia „Bojahusa", księciem Arkadji. Akt drugi: Ks. „Bojahus" przyjmuje wybór i przyrzeka wstąpić na tron wtedy — gdy już nań wstąpi. Akt trzeci: Straż ochotnicza z Lemurji leje tyle wody na prawo i lewo, że nowy potop zagraża światu. Akt czwarty: Ks. „Bojahus" ucieka przyjaciołom swoim nocą na balonie i przepada bez wieści. Akt piąty: „Specjaliści", straż ochotnicza i ks. „Bojahus" tańczą i śpiewają: tra-la-hop-sa-sa, co mi tam Arkadja i jej kwaśne wina, zostaniem w Lemurji... itd. itd.

Towarzystwo popierania i eksploatacji wynalazków krajowych. Pisma warszawskie donoszą, że obecnie jeden z kapitalistów tamtejszych podjął myśl zorganizowania takiego towarzystwa, do którego przystępuje około 10 osób. Obecnie opracowuje on ustawę spółkową, która ma zostać przedstawioną władzy do zatwierdzenia. Na początek towarzystwo zacznie operować skromnym kapitałem 30.000 rs. Zajmować się więc będzie mogło jedynie drobniejszemi wynalazkami, do domowego użytku przeznaczonemi.

Wielki ruch zapanował onegdaj wieczorem w magistracie. Miało się odbyć posiedzenie rady miejskiej. Ruchu tego nie wywołali jednak ani pp. radni, spieszący tłumnie do sali ratuszowej, ani publiczność, ciekawa obrad naszego parlamentu municypalnego, cisnąc się na galerje — ale woźni, rozsyłani na wsze strony miasta celem przymusowego sprowadzeniu ojców na naradę nad dobrem gminy.

W sali tymczasem zebranych 38 radnych, na wzór owej dzieweczki, rwiącej listki stokrótki i pytającej: „kocha," „nie kocha"—przegląda imienny spis członków rady i pyta: „przyjdzie" „nie przyjdzie". Godzina trzy kwadranse na 8., a żaden nie przyszedł, — godz. 8. a żadnego nie sprowadzono. Dwóch do kompletu zabrakło, co zresztą nic tak bardzo dziwnego, skoro na 100 bawi na urlopie 48, umarło 5, a 4 wyjechało na świeże powietrze bez urlopu.

Po godzinie 8. p. prezydent ogłosił uroczyście brak kompletu, a ze względu na ważność spraw, czekających od dawna na załatwienie, zapowiedział na wczoraj na godz. 6. ponowne posiedzenie.

Sara Bernhardt w Paryżu.

Sara Bernhardt powróciła do Paryża. Powitał ją pierwszy anticipando Albert Wolff, dowcipnym fejletonem w *Figarze*, przestrzegając znakomitą artystkę, ażeby swą osobą nie narzucała się zbytnio Paryżowi, gdyż mógłby ją spotkać los Coquelina, któremu publiczność odpowiedziała... obojętnością. Albert Wolff mówił swoje a Paryż zrobił swoje i zajmuje się entuzjastycznie swoją diwą.

Sara mieszka w „hotelu" przy bulwarze Péreire, własności pana Cantin byłego dyrektora „Folies dramatiques". Mieszkanie ma wygodne i miłe, gdyż okna jadalni wychodzą na bulwar. Obok znajduje się piękny salon, dalej zaś bilardowa sala, obita zielonemi tapetami.

Sara Bernhardt powróciła z miljonami franków i małym katarem. O, bo diwa jest bardzo delikatną i łatwo się przeziębia. Nieraz widywał ją Paryż podczas letnich wieczorów otuloną trzema szalami. Nie przeszkadza to jednak wcale do robienia takich eksperymentów, jak naprzykład kąpiel w zimnej jak lód wodzie. Pełna kontrastów artystka leczy swe ciało kontrastami.

Podróż trwała przeszło rok. Delikatna, nerwowa kobieta, ważąca zaledwie sto funtów, przebiegła w tym czasie przestrzeń trzydziestu tysięcy mil, sto i jedenaście dni była na morzu i wystąpiła na scenie dwieście ośmdziesiąt razy.

Honoraria jej wyniosły miljon dwakroć stotysięcy franków a ponieważ impresarjowie Grau i Abbey opłacali koszta podróży i życia, wiąc Sara wydała tylko 400.000 franków a resztę przywiozła do Paryża. Ta reszta wynosi ośmkroćstotysięcy franków. Ale Sara Bernhardt ma jeszcze długi i marzy ciągle o ich oddaniu.

Oprócz owego miljona i lekkiego kataru przywiozła znakomita artystka mnóstwo miłych wspomnień. W St. Paul uniesieni jej grą studenci, chcieli ułożyć się na stopniach schodów jej hotelu, ażeby diwa przeszła po ich plecach. Miała jednak i smutne dnie. W Panamie z towarzystwa dramatycznego zachorowali na żółtą febrę Garnier i Angelo. Pokojówka diwy, omal że nie padła ofiarą tej choroby.

Amerykański repertoarz Sary obejmował tylko cztery role: Teodorę, Fedorę, Damę Kameljową i Adrjannę Lecouvrer. Najwięcej oklasków zebrała Teodora.

W wolnych chwilach Bernhardt zwidzała kraj i polowała. Z Guyquil przywiozła trzy skóry z krokodylów, które ona i towarzysze jej ubili kulami z karabinów. Z Buenos-Ayres przywiozła dzikiego kota, którego nazwała „Tigrette." Kot ten jeszcze jest mały i zdradza tylko o tyle dziki instynkt, że czasami lubi ukąsić. Później, gdy „Tigrette" urośnie, może stać się niebezpieczną, jak wszystkie kotki...

Niewiadomo kiedy artystka znowu wystąpi, ale może być pewną, że Paryż dla niej zachował niezmienne uczucia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Ukazała się nowa praca rodaka naszego Raftałowicza, p. t. „Le logement de l'ouvrier et du pauvre." — O pracach ostatnich prof. Gustawa Roszkowskiego znajdujemy pochlebną wzmiankę w *Revue des droits internationaux*.

„Śmigusa" pisma humorystycznego (nr. 15), opuścił prasę.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Izba handlowo-przemysłowa ogłasza: Celem dostarczenia owsa, siana i słomy dla stacyj wojskowych w Czerniowcach, Bojanach, Sadagórze, Kołomyi, Radowcach, Suczawie i Stanisławowie, odbędzie się licytacja za pomocą ofert pisemnych, które przy dołączeniu świadectw uzdolnienia, wystawionych przez izby handlowe, względnie władze polityczne wnieść należy do komisji licytacyjnej w Czerniowcach, mianowicie dla stacyj Czerniowce, Bojan i Sadagóra, najdalej do 17. sierpnia 1887 o godzinie 11. rano, zaś dla stacyj Kołomyja, Radowce, Suczawa i Stanisławów, najdalej do 19. sierpnia 1887 o godz. 11. rano.

Ceny zboża z dnia 5. sierpnia 1887 r

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·——7·50	6·85—7·50	6·75—7·25	7·——7·75
Żyto	5·——5·25	4·75—5·—	4·60—5·—	5·——5·55
Jęczmień	4·——6·50	3·80—6·—	3·75—6·—	4·20—6·75
Owies	3·50—4·25	3·50—4·10	3·70—4·20	3·65—4·25
Groch	4·——6·50	4·——6·—	3·90—5·80	4·——7·—
Wyka	3·45—4·25	3·70—4·—	3·65—4·—	—·——·—
Rzepak	9·——9·50	9·——9·30	9·——9·25	9·50—9·75
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	18·—36·—	18·—30·—	18·—30·—	20·—36·—
Konicz. biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 20 do 60·— nominalnie.

Okowita za 10.000 liter proc. loco Lwów złr. 24·50 do 25·—.

Usposobienie wyczekujące. Ceny pszenicy rozumieją się na dostawę sierpniową.

Wiedeń 5. sierpnia. Firma zbożowa Sobernheim, która zbankrutowała w Berlinie, była zaangażowana w Austro-Węgrzech na 300.000 cetnarów; wskutek tego nastąpiła tutaj „baissa" zboża. Pszenica jesienna spadła o 32, wiosenna o 35, żyto wiosenne o 18, jesienne o 23, owies o 18 i 23, kukurudza o 20 cnt.

Wiedeń 1. sierpnia. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rzeźnego 3587 sztuk a mianowicie 1786 sztuk galic. i buk., 791 sztuk węg. i 1010 niem.

Płacono za gal. i buk. od 52·— do 56·—, prima 58·— do 60·—, pasz od — do —·— złr., za węg. od 49·— do 54·—, prima —·— do 59·—, za niem. od 52·— do 58 prima od — do 61·— za 100 kilo bitej wagi. Woły galicyjskie, paszowe płacono od —·— do —·— złr za 100 kilo bitej wagi.

Targ był dość ożywiony, cena poprawiła się o 2 złr. za 100 kilo.

Wiedeń 2. sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono nierogacizny 1960 sztuk ciężkich bakonów, 1933 sztuk średnich bakonów i 4183 sztuk warchlaków.

Płacono za ciężkie bakony złr. 41·— do 43·—, średnio 38·— do 41·—, warchlaki 32·— do 40·— za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

A. Krzysztofowicz et Comp. Novaragasse nr. 53.

Przegląd polityczny.

* Przed trzema dniami zamieściliśmy korespondencję z Horodenki o opieraniu się gmin Serafińce, Toporowce. Głuszków, Targowica i Jasienów wykonywaniu prestacyj drogowych. Szczególniejszy opór w tym względzie stawiła gmina Serafińce. W sprawie tej otrzymał i Wydział krajowy szczegółowy raport potwierdzający w zupełności podane przez nas szczegóły i odniósł się natychmiast do prezydjum namiestnictwa z prośbą o jak najrychlejsze przyspieszenie wykonania zarządzonych przez miejscowe starostwo środków przymusowych przeciw gminie Serafińce. Wszelka bowiem w tej mierze zwłoka mogłaby — zdaniem Wydziału krajowego — stan rzeczy tylko pogorszyć, gminy powyższe w oporze utrwalić, a tem samem mogłaby bardzo łatwo spowodować tak smutne wypadki, jak w powiecie rudeckim, gdzie, jak wiadomo, przyszło do krwawych zajść. Równocześnie polecił Wydział krajowy Wydziałowi powiat. w Horodence, ażeby przedłożył w swoim czasie sprawozdanie o wyniku zarządzonych środków przeciw gminie Serafińce, zaś innym gminom wyznaczył termin do rozpoczęcia robót w owym dniu, w którym zaprowadzoną zostanie egzekucja w Serafińcach.

* Wybory uzupełniające do sejmu czeskiego zostały rozpisane z gmin wiejskich na 10, z miast na 12, z Izb handlowych na 13 września. Ogółem będzie wybranych 74 posłów.

* Do *Czasu* telegrafują z Wiednia pod datą 4. b. m.: „Wbrew zapewnieniom i informacjom całej tutejszej prasy, oświadczył mi dzisiaj jeden kompetentny dyplomata: „Kto zdanie swoje może oprzeć na osobistej znajomości ks. Koburskiego, ten z pewnością nie będzie utrzymywać, że on odważy się na podróż do Bułgarji i objęcie władzy bez zgody uprzedniej mocarstw. U księcia działa silnie próżność i żądza panowania, lecz nie odpowiada im wcale energja ani zdolność do stanowczych przedsięwzięć. Dla Austrji cała ta sprawa jest przykrą, gdyż naraża ją, lubo zupełnie bez powodu, na podejrzenie, jakoby książę był przez nią popierany. Niemniej jednak trzeba przyznać, że wszystkie państwa chętnie widziałyby, gdyby książę odważył się na stanowczy krok. Dla pokoju europejskiego byłaby to sytuacja lepsza, niż dalsze trwanie niepewności. Książę wojny nie wywołałby, Rosja nie chce jej i nie ma powodu narażać się, Turcja zgoła nic nie czyni, a nie jest wykluczonem, czy książę nie zdołałby postawić sprawę w takich warunkach, iż utorowałby drogę do porozumienia z Rosją. Tylko że książę ten nie ma warunków na bohatera lub polityka opatrznościowego.

„Ostatecznie zaś, gdyby pojechał, ryzykowałby siebie a wstrzymałby wybuch anarchji w Bułgarji, lub ogłoszenie wbrew traktatowi niepodległości lub republiki, coby sytuację bardzo zaostrzyło. Żeby jednak w ogóle książę ten mógł się utrzymać, to przeciw temu przemawia — oprócz własnych jego kwalifikacyj — i ta okoliczność, że cała partja wojskowa uważa całą tę sprawę jako epizod przejściowy a trwa wiernie przy księciu Battenbergu. Więc ja nie wierzę, żeby ks. Koburg pojechał do Zofji a jeżeli pojedzie, żeby się mógł utrzymać. Sprawa bułgarska długo jeszcze będzie Europę niepokoić, aż zdarzy się sposobność, że ją Rosja załatwi."

* Z Sofji donoszą, że doniesienia o rychłym przyjeździe księcia Ferdynanda Koburga są przedwczesne. Według oświadczenia rządowego, termin przyjazdu nie został wcale oznaczonym.

Rząd bułgarski otrzymał ze strony Serbji i Turcji formalne przyrzeczenie, iż państwa te nie ścierpią na granicy ponownych agitacyj emigrantów bułgarskich.

* Ajencja Havasa donosi: Zupełnie bezpodstawne i nieprawdziwe są relacje *Norda* o antikoburskiej agitacji, oraz zakłóceniu porządku w Filipopolu, co miało spowodować rzekomo dymisję kilku oficerów, którzy nie potrafili powstrzymać od udziału w zaburzeniach agitacyjnych podwładnych sobie żołnierzy. Również nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby rejencja w obec odmowy ze strony ks. Ferdynanda Koburga, miała zamiar ofiarować tron bułgarski księciu Alençon. Gdyby był zaszedł ostatni wypadek, rejencja nie wysłałaby ministra Naczewicza do ks. Koburga. Nie wiadomo też nic zgoła o jakichbądź nieporządkach w Filipopolu. Pięciu oficerów, którzy podali się dawniej do dymisji, prosiło w ostatnich dwóch tygodniach o ponowne przyjęcie ich do armji. Prośby ich zostały załatwione przychylnie.

* Rzymska *Riforma* dotykając sprawy zjazdu monarchów w Gastein wyraża przekonanie, że ze zjazdu tego nie wyniknie nic takiego, coby mogło być ze szkodą dla Europy, lub stać się dla niej niebezpiecznem. Fizjognomja Europy jest pokojową, a że jest taką, główna w tem zasługa Austro-Węgier i Niemiec, a niemniej Anglji i Włoch, które popierały zabiegi środkowo-europejskich cesarstw.

* *Kreuzzeitung* donosi, że ukaz w sprawie cudzoziemców w Rosji ma później, niż było pierwotnie postanowione, wejść w życie.

* Pismo cesarza niemieckiego, dołączone do podarunku przesłanego papieżowi z okazji 50-letniego jego jubileuszu kapłańskiego, zredagowane jest w słowach najczulszych. Cesarz powiada, iż zarówno dla niego jak dla papieża musi być wielką pociechą, iż powiodło się przywrócić pokój kościelny. Papież odpowiedział własnoręcznym listem, w którym wyrażając podziękowanie, przyłącza się do tych uczuć, jakie ożywiają monarchę niemieckiego na widok przywróconego pokoju.

* *Nordd. Allg. Ztg.* występuje przeciw rozsiewanym przez dzienniki zagraniczne niepokojącym wiadomościom o stanie zdrowia cesarza Wilhelma i zapewnia, że zdrowie monarchy nie pozostawia nic do życzenia. Siły cesarza wzmogły się znacznie od czasu wyjazdu z Berlina.

* P. Ferry, w piśmie do swoich sekundantów, kładzie na to nacisk, iż dał im zupełne i bezwarunkowe pełnomocnictwo do uregulowania sprawy pojedynku z jenerałem Boulangerem. P. Ferry gotów jest zgodzić się zarówno na warunki, stawiane przez sekundantów jen. Boulangera, jakoteż na złożenie sądu polubownego.

* Ks. Ludwik Battenberg, mianowany pierwszym oficerem na pokładzie angielskiego pancernika Dreadnougt, odpłynąć ma dziś do Gibraltaru, gdzie przebywa eskadra śródziemno-morska pod wodzą ks. Edynburskiego.

* Z Londynu donoszą: Podczas manewrów floty, jakie odbywały się zeszłej nocy na kanale angielskim, nastąpiło na pokładzie trzech łodzi kanonierskich rozsadzenie kilku dział. Czterech żołnierzy załogi poniosło śmierć na miejscu, wielu zaś innych odniosło cięższe lub lżejsze skaleczenia.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

(Z wydania porannego).

Wiedeń 5. sierpnia. Do wszystkich władz szkolnych w Czechach rozesłane zostało rozporządzenie ministerstwa oświaty, zalecające przestrzeganie jak najściślejsze ustawy z r. 1870 o rozdziale dzieci według życzenia rodziców pomiędzy szkoły niemieckie i czeskie. Rozporządzenie zwraca się przeciwko przymusowemu przydzielaniu dzieci niemieckich do szkół czeskich i powitane zostało z radością przez prasę centralistyczną.

Wiedeń 4. sierpnia. Rząd pracuje pospiesznie nad planami regulacji rzek w państwie, a także nad planami regulacji Prutu i Sanu.

Praga 5. sierpnia. Wielka ilość urzędników i robotników kolei transwersalnej Klattau-Horasdiowitz przeniesioną została nagle do Galicji. (Rząd zaczyna nam nasyłać do kraju Czechów właśnie w chwili, kiedy jak wiadomo zaczynają się robić tak bardzo sympatycznymi; vide Rosja, Katków itd. P. R.)

Budapeszt 5. sierpnia. Milan przybywa tu z synem w sobotę i zabawi 14 dni, poczem udaje się na 3 tygodnie do Szmeksu.

Ołomuniec 4. sierpnia. Wczorajszy orkan koło Ołomuńca zburzył kilkadziesiąt domów i zniszczył po części plony. 7 kompanij inżynierji pracuje nad usunięciem szkód.

Londyn 4. sierpnia. Szczegóły depesz z Kalkuty są następujące: Powstańców 450, uzbrojonych w karabiny Sindersa, pochodzące z arsenału w Herat, połączyli się w Mizan z dwiema innemi drużynami. Wyruszył przeciw nim Golam Haider z obozu pod Taraksi, wzmocniony dwoma pułkami z Kandaharu i poszedł na Kelet. Lecz wojsko jego, przeważnie złożone z Kabulów, odmawia posłuszeństwa; nie chce strzelać do braci i towarzyszy i odmówiło egzekucji schwytanych zbiegów. Powstanie szerzy się między Hotekisami, między pokoleniami Gharni i Kabul w Hazaristanie. Wojsko rosyjskie posuwa się na Taszkurgen i Kulm dla urządzenia związków z Gelgitem i Kaszmirem.

Tryest 5. sierpnia. Z 600 palaczy Lloyda strejkuje już 300.

Paryż 5. sierpnia. Prezydent Floquet oświadcza w pewnem piśmie, że jako były niegdyś dziennikarz przyłącza się do hołdu, jaki złożyło dziennikarstwo francuskie wielkiemu patrjocie, Katkowowi. (To ten sam Floquet — przypominamy — który podczas wystawy paryskiej krzyknął do cara: Niech żyje Polska!)

Londyn 5. sierpnia. Narośl w gardle niem. następcy tronu na brzmiała. Mackenzie wykonał we wtorek nową operację z najlepszym skutkiem.

Wiedeń 5. sierpnia. Giełda wieczorna. Kredyty **282·25**, złota renta węg. **100·72**.

(Otrzymane wieczorem dnia 5. sierpnia)

Wiedeń 5. sierpnia. Cesarz podpisał dekret nadający marszałkowi hr. Janowi Tarnowskiemu godność tajnego radcy. (Na wiadomość o odznaczeniu marszałka hr. Tarnowskiego godnością tajnego radcy, wystosował Wydział krajowy wczoraj do p. marszałka następujący telegram: „Ekscelencja Jaśnie Wielmożny marszałek krajowy hr. Tarnowski. Tarnobrzeg, Dzików. Na wiadomość o wysokiem odznaczeniu, Wydział krajowy przesyła z uszanowaniem i szczerą radością najlepsze życzenia. *Pietruski, Badeni, Bereźnicki. Onyszkiewicz, Smolka, Wereszczyński.*")

Wiedeń 5. sierpnia. Jedna z tutejszych „korespondencyj lokalnych" donosi, że rotmistrz Dobner, przyszły flügeladjutant ks. Koburga, zaangażował tu wczoraj cały personal dla przyszłego dworu książęcego. (Wszystko to istne przygotowania do wystawienia operetki).

Praga 5. sierpnia. Czesi organizują na wielką skalę burzę petycyj i deputacyj przeciwko rozporządzeniu dr. Gautscha. Początek zrobiła rada miejska jednego z miast prowincjonalnych, dotkniętych rozporządzeniem ministra, która wysłała deputację do cesarza.

Hlas stawia pytanie hr. Taaffemu, czy rząd solidaryzuje się z dr. Gautschem, a od odpowiedzi zawisła przyszłość...

Tryest 5. sierpnia. Z Bari donoszą: W sąsiedniem San Nicandro zdarzyły się przy sposobności wyborów do rady gminnej krwawe ekscesy. Partja demokratyczna zaczęła obrzucać przeciwników kamieniami, wówczas powynoszono z domów broń i wszczęła się formalna bitwa. 40 obywateli odniosło rozmaite rany — to samo tyluż żołnierzy, którzy usiłowali przywrócić porządek.

Catania 5. sierpnia. Cholera trwa ciągle w groźnym stopniu. W miasteczku Paterno liczącem do 20.000 mieszkańców, umiera dziennie 30 do 40 osób.

Temi dniami zostały nocną porą na ulicy cztery osoby — z tych jedna śmiertelnie — postrzelone, co pochodzi ztąd, że zabobonny lud uważa takie strzelanie na ślepo z okien domów, za niezawodny środek przeciw epidemji.

Bruksela 5. sierpnia. Jenerał Waldersee, zastępca Moltkego, z ośmioma oficerami sztabu jeneralnego odbędzie ponowną inspekcję twierdz Metzu i Sztrasburga, tudzież strategicznych linij kolejowych.

Wielki parowiec „Star of Scotia" zatonął w kanale La Manche. Utonęło ośm osób, między temi kapitan okrętu.

Petersburg 5. sierpnia. Z wyraźnem zadowoleniem rejestrują pisma rosyjskie, że Risticz nie na żarty pora się w Serbji z partją austrjacką. Jego ustawiczny kontakt i wymiana opinji z posłem rosyjskim wskazują, że przyłączanie się Serbji do Rosji i Francji, jak niemniej poprawa możebnie przedtem najgorszych stosunków tego królestwa z Czarnogórą, będą niebawem faktem dokonanym.

Paryż 5. sierpnia. Prasa paryska, jako korporacja, nie wysyła od siebie delegata do Moskwy na pogrzeb Katkowa. Deroulède natomiast jedzie i przemówi nad grobem. Podobno miał przyrzec przyjaciołom politycznym, że przez cały czas pobytu swego w Rosji zachowywać się będzie z rezerwą.

Rzym 5. sierpnia. Hr. Antonelli, znany podróżnik afrykański, który jeszcze w lutym b. r. opuścił granice królestwa Schoa, przepadł od tego czasu bez wieści.

Amsterdam 5. sierpnia. Przy sposobności wielkiego wiecu socjalistów, w którym uczestniczyły liczne tysiące a urządzonego w tym celu, aby od rządu uzyskać wypuszczenie na wolność znanego przewódcy socjalistów Domeli Nieuwenhuys — powstały groźne nieporządki. Socjaliści przebiegali ulice z okrzykami: „Precz z burżoazją — przez z ministerstwem!" Gdy wdała się w to policja, powstała bójka uliczna, wśród której wielu otrzymało znaczne rany, a wielu znów aresztowano.

Bruksela 5. sierpnia. Rząd niemiecki w Alzacji, rozesłał do dyrektorów francuskich szkół prywatnych reskrypt, którym wzywa ich, aby przy rozdawaniu nagród w swoich zakładach, posługiwali się wyłącznie niemieckiemi lub od niemieckich nakładów pochodzącemi francuskiemi książkami. Z tego powodu wszystkie alzackie szkoły prywatne zaniechały rozdawnictwa nagród.

Paryż 5. sierpnia. W obec panegirycznych artykułów o Katkowie w całej francuskiej prasie, manifestacyj dlań sympatycznych ze strony towarzystw dziennikarskich, studentów i „ligi patrjotycznej", uwagi godną jest rzeczą, że jedyny Benedict Malon, socjalista, przypomniał publicznie, iż Katkow denuncjował w swoim czasie twórcę rewolucyjnej literatury rosyjskiej, znanego literata Czernyszewskiego, skutkiem czego powleczono go w kajdanach na Sybir, że dalej ten tak dziś sławiony dziennikarz był Tyrteuszem Murawiewa, za co go wówczas dzienniki francuskie tak ostro ganiły; że wreszcie dzisiejszy ten wróg Niemiec, dawniej był najfanatyczniejszym zwolennikiem „świętego przymierza". Malon zakończył temi słowy: „Katkow był nieuleczalnym reakcjonistą, to też on nie może należeć do nas".

Prasa francuska postanowiła wysłać wieniec na trumnę i telegram kondolencyjny do redakcji *Moskow. Wiedom.* Atoli na tem samem posiedzeniu zażądał nagle pewien rosyjski poddany głosu, co gdy się stało, wyraził dosadnemi słowy zdziwienie swoje, że oto francuska i republikańska prasa chce wysłać delegatów na pogrzeb Katkowa, jak gdyby zapomniała, że nie kto inny, jeno on sam traktował publicystykę francuską z największą pogardą, a o Wiktorze Hugo, gdy tenże pisał do cara pamiętny list z żądaniem ułaskawienia skazańców politycznych — wyrażał się z lekceważeniem i bez najmniejszego nawet respektu. *Justice* Clemenceau'a pisząc o tem, dodaje, że powyższe szczegóły zrobiły na obecnych ogromne wrażenie.

Berno 5. sierpnia. (Na Morawie). Podczas wczorajszych manewrów upadł koń pod jenerałem Hueglem, który w skutek tego wypadku doznał niebezpiecznego złamania żeber.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5. sierpnia 1887 r

HOTEL ŻORZA. E. Münter, z Gorajca. J. Ulanczyński, z Krakowa. M. br. Brunicka, ze Zaleszcz.

HOTEL FRANCUSKI. K. Kopacz, ze Stanisławowa. M. br. Brunicka, z Zaleszczyk. F. Rauch, z Horodenki. A. dr. Kosiba, z Tarnopola. N. Buczacki, z Starej soli J. Hirsch, z Krajowy. G. Platz, z Borysławia. E. Beer, z Buda-Pesztu M. Kronberger, z Węgier. M. Kahn, z Sztudgardu. O. Kuhnreich, z Ołomuńca. A. Schmidt, z Buda-Pesztu. W. Töpfer, z Rozdołu. E. Wartanowicz, z Zazuliniec.

HOTEL ANGIELSKI. B. Skibniewski, z Balic E. Misiński, ze Stryja. E. Bryliński, z Uhrynowa. J. Mandyczewski, z Bielawiec. J. Łaski, z Sokala.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 5. Sierpnia 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	214 25	218 50
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	222 75	225 75
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	275 —	280 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	211 —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	98 75	100 75
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l	96 —	97 —
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	101 25	102 25
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	95 50	96 50
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l	101 25	102 25
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	92 50	93 50
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	99 —	100 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	92 —	93 —
Listy [illegible] za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włośc. 5% w. a. w likwid.	47 —	50 —
„ „ „ „ 2½% „ „ „	41 —	44 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 —	105 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 50	105 50
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	94 50	96 50
Losy.		
Miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 82	5 93
Dukat cesarski	5 87	5 97
Napoleondor	9 93	10 03
Półimperiał	10 21	10 31
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 09	1 11
100 marek niemieckich	61 85	62 05

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 5. Sierpnia 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	21 —	21 —
„ węgierskie banku kredytowego	288 50	287 25
„ Banku anglo-austrjackiego	108 25	107 25
„ Unionbanku	208 50	208 75
„ kolei Karola Ludwika	215 1	215 70
„ kolei północnej	250 50	251 —
„ kolei południowej (Lombardy)	83 50	83 25
„ kolei Alföldskiej	183 —	183 —
„ kolei państwowej	231 25	231 60
„ kolei Lwow-Czerniowieckiej	223 50	225 75
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	166 50	166 50
Losy komunalne wiedeńskie	127 50	120 75
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 —	104 —
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal).	169 25	169 75
Losy regulacji Cisy	123 50	123 60
Akcje Banku dla krajów koronnych	221 —	221 25
Renta węgierska złota 4 proc.	100 72	100 65
Akcje Bankvereinu	93 50	93 50
Rosyjski rubel papierowy	1 11	1 10
Losy premjowane węgierskie	123 50	124 —
Akcje kredytowe	282 20	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	— —	— —

Berlin, dnia 4. Sierpnia 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 79	m. 1 79
Akcje austrjackie kredytowe	454 —	454 —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	160 60	160 60
Akcje kolei południowej (Lombardy)	138 —	[illegible]
Rosyjska pożyczka wschodnia	55 50	55 50

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1887 r.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	3·58
Z Podwołoczysk	10·24	3·05	3·50	2·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	2·28	3·19	
Z Czerniowiec	10·03	3·35	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		1·35		
Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		4·35		
Z Zimnej wody (poc. lok.)		8·34		
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	2·35
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	12·38	4·08
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·22	10·55	1·08	
Do Czerniowiec	6·20	11·06	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Brzeżan i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego		7·20		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Zimnej wody (poc. lok.)		7·58		
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35	5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·36			

UWAGA. Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5·59 m. rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLINSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem, od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Maturzystka, udziela lekcyj przedmiotów szkolnych, gry na fortepianie, oraz przygotowuje do egzaminów wstępnych. Bliższa wiadomość pod lit. S. N. 12, poste restante Lwów.

Pomocnik z handlem bławatnym obznajomiony, znajdzie umieszczenie w Magazynie Romana Woyczyńskiego we Lwowie. 301

Pisarz, ze stosunkami we Lwowie dobrze obznajomiony, znajdzie umieszczenie w Biurze wywiadowczem J. Polińskiego, we Lwowie, ulica Karola Ludwika liczba 5. 298

Kaucjonowany **Ekspedytor pocztowy i telegrafista,** poszukuje umieszczenia. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego." 292

Prawdziwe **ołomunieckie kwargle** są do nabycia tak w mniejszej jakoteż i w większej ilości tylko u Władysława Jürgensa, ulica Krakowska l. 6.

Ekonom, kawaler, doświadczony w postępowych gospodarstwach, w Prusach zachodnich, poszukuje dla nieprzewidzianych okoliczności za umiarkowanem wynagrodzeniem posady zaraz pod adresem: K. 108 post. rest. Lwów.

14 miesięczna dziewczynka jest do wzięcia za własne dziecko. Biedna wdowa po krawcu nie mogąc sobie dać rady — chce oddać je komu lub prosi czyby jej kto nie chciał wziąć z dzieckiem do służby. Zgłaszać się do Administracji „Dz. Pol."

Poszukuję miejsca przy urzędzie pocztowym, gdziebym za praktykę i utrzymanie nadsłużył czasem lub udzielał lekcji uczniom klas normalnych albo niższych gimnazjalnych a uczennicom aż do 8. klasy, ręcząc za postęp w nauce i złożenie egzaminu. Bliżej M. M. poste rest. Lutowiska. 296

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Ulica Hetmańska 22. Do najęcia pomieszkania: II. piętro 8 pokoi, spiżarnia, kuchnia z przynależnościami; III. piętro dwa pomieszkania po 4 pokoje ze spiżarniami, kuchniami z przynależnościami; parter: 1 sklep z pokojem i 1 sklep. Bliższej wiadomości udzieli dozorca domu tamże.

16 złr. miesięcznie, pomieszkanie z [illegible] usługą i światłem dla panów studentów od 1. Września 1887. Ustne lub pisemne bliższe informacje udziela Ludwik Gardoliński w handlu maszyn ul. Akademicka 2.

Do wynajęcia w domu pod l. 23, ulica Wałowa na 3 ciem piętrze dwa duże frontowe pokoje kawalerskie i dwa pokoje z kuchnią. Bliższej wiadomości udzieli właściciel domu tamże. 2[illegible]8

Ulica Akademicka l. 23. Do najęcia pomieszkania: I. piętro — 6 pokoi z balkonem, stajnią, wozownią; II. piętro — po 3 pokoje z balkonem.

Na sklepy różne lokale w kamienicy pod l. 23 ul. Hetmańska do wynajęcia od 1 sierpnia 1887. Bliższych wyjaśnień udziela Marynowski ul. Jagiellońska l. 3, I. piętro.

Pomieszkania składające się z 6, 5, 4, 3, 2 pokoi z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy** przy ulicach **Brajerowskiej, Podlewskiego, Kazimierzowskiej** odnajmuje **Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera,** Kazimierzowska 37. 241

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki [illegible]. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.